Kolejny rozdział zakończony... odrobinę to trwało, ale chyba wyszło... mam nadzieję. To już koniec tego długiego rozdziału... przeszło 120 stron? Tak, poszalałem jak nic... mam nadzieję, że zakończenie tej historii będzie satysfakcjonujące. Zapraszam do mam nadzieję miłej lektury.

Plac przed Pałacem Kultury i Nauki, 13.45, 27.05.2026

Księżniczka wyszła wraz z resztą delegacji dyplomatycznych z budynku Pałacu Kultury i Nauki. Świat natychmiast utonął w morzu fleszy i trzasków migawek aparatów. Luna starała się wyglądać na zadowoloną z siebie, zresztą taka w rzeczywistości była. Gdy tylko pojawiła się przy oczekujących delegatach, już żaden nie śmiał spoglądać na nią z politowaniem, jak przedtem. Wszyscy natomiast obserwowali ją, jakby szukając jakichś rys w jej zachowaniu lub wyglądzie. Już nie traktowali jej z wyższością, wręcz przeciwnie. Ucieszyła się z tej zmiany, a atmosfera lekko nerwowego oczekiwania na jej słowa sprawiła, że przestała się denerwować i skupiła się na swoim przemówieniu. Powoli i z godnością podeszła do mównicy. Posłała reporterom swój uśmiech, co zostało skwitowane kolejną burzą fleszy.

- Witam wszystkich obecnych! Cieszę się, że mogę stać tutaj przed wami i przedstawić wam ogólny plan nadchodzących dni… - zaczęła swą przemowę, opisując ogólne założenia szczytu, które po ostatnich wydarzeniach na sali plenarnej wydawały się bardzo prawdopodobne. Mimowolnie rozglądając się po zebranych w celu wzmocnienia przekazu, zauważyła środki bezpieczeństwa - dziesiątki policjantów, gwardzistów oraz strażników miejskich. Wiedziała, że bezpieczeństwo miało podstawowy priorytet, ale mimo wszystko wydawało jej się bardzo dziwne, że reprezentanci ludu muszą się od niego oddzielać szlabanami i kordonem policji. Było w tym coś smutnego. Rozumiała przyczyny takiego stanu rzeczy, jednak nie sprawiało to, że czuła się jakoś lepiej. Nie pozwoliła jednak, by pesymistyczne rozważania wpłynęły na jakość i ton jej przemowy.

- … Wierzę więc, że szczyt będzie nowym początkiem, budującym lepszą przyszłość dla wszystkich. - Kolejna burza fleszy prawie ją oślepiła. Zeszła z mównicy, czując satysfakcję. Czuła, iż jej przemówienie było całkiem dobre. Teraz na podium wszedł

reprezentant Chin. Księżniczka ucieszyła się, gdy usłyszała, że to Chińczycy chcą przemawiać jako pierwsi. Z wielkim zaciekawieniem słuchała mowy delegata, szukając w niej sygnałów świadczących o stanowisku Państwa Środka. Z jego przemowy wynikało, że atmosfera na kontynencie azjatyckim (za którą także są odpowiedzialne Chiny) jest na dłuższą metę niedopuszczalna i należy ją rozwiązać metodami dyplomatycznymi. Partia wyciąga więc jako pierwsza dłoń do zgody i jest gotowa do pewnych ustępstw w imię zachowania pokoju. Luna w duchu uśmiechnęła się. Oznaczało to, że Chińczycy powinni poprzeć podstawowe założenia szczytu, albo przynajmniej mogła mieć taką wątłą nadzieję.

Coś jednak nie dawało jej spokoju. Wydawało jej się, że coś złego wisi w powietrzu. Takie uczucie jak tuż przed uderzeniem pioruna, gdy powietrze nieruchomieje, a dookoła nastaje złowróżbna cisza. Mimowolnie zaczęła się denerwować. Tymczasem Chińczyk prawie kończył swoją przemowę. Luna natomiast wręcz słyszała w głowie głos tego irytującego pułkownika wywiadu: „zawsze bądź gotowa na najgorsze, zawsze", przypomniał jej się także ten "trening czujności". Od czasu zamachu na jej starszą siostrę uparł się, że nauczy je czujności i dopilnuje, by nie dały się nigdy zaskoczyć. Zaczął więc co jakiś czas nękać je „próbnymi" zamachami. Od „zatrutej" środkiem na przeczyszczenie porannej kawy (nigdy nie pijcie płynów z nieznanych źródeł), poprzez petardę dymno-hukową w karecie (zawsze sprawdzajcie, czy nie ma podejrzanych pakunków), kończąc na paintballowych pociskach znikąd (snajperzy mogą czaić się dookoła). Początkowo co chwila wpadały w jego pułapki, jednak po dwóch dniach zaczęły się pilnować. Po tygodniu wydawało im się wręcz, że mogą przechytrzyć szefa wywiadu. Przez następny tydzień obie unikały jego "zamachów". Wszystko zakończyło się jednak dwa tygodnie od rozpoczęcia szkolenia. Akurat Cadence postanowiła odwiedzić Lunę, miała bowiem sprawę do omówienia w cztery oczy. Spokojnie sobie rozmawiały, piły herbatę. Księżniczka nocy całkowicie zapomniała o Garstce, zignorowała odgłos zbliżającego się odgłosu pracującego silnika. Gdy odwróciła się w stronę otwartego okna, było już za późno. Naprzeciwko otwartego na całą szerokość okna wychodzącego na balkon jakieś 300 metrów od nich znajdował się helikopter, z którego jakaś postać celowała w ich kierunku z wyrzutni rakiet. Pocisk leciał w stronę pomieszczenia, pozostawiając za sobą białą smugę spalin. Cadence była zbyt zaskoczona, by zareagować, Luna zdołała jedynie odruchowo osłonić swojego gościa tarczą. Pocisk rozbryznął się o ścianę, pokrywając całe pomieszczenie oraz księżniczkę nocy czerwoną farbą. Widząc

szkody, które wyrządzono w jej pokoju, oraz wściekłość, będąc upokorzona przed tak znamienitym gościem, uznała, że ta zniewaga krwi wymaga. Ścigała helikopter, ciskając w niego piorunami i miotając przekleństwa tak stare, że nikt prócz najpilniejszych studentów equestriańskiej lingwistyki ich nie rozumiał . Prawie ich dopadła, znajdowali się akurat w okolicy Ponyville. Helikopter obrócił się nagle przodem w jej kierunku. Była święcie przekonana, że chcą się poddać. Jednakże zrobili coś bardziej zaskakującego. W jednej sekundzie gigantyczny reflektor umieszczony na dziobie maszyny oślepił ją strumieniem jasnego światła, do tego dochodziła kakofonia dźwięków z podwieszonych głośników. Księżniczka była tym całkowicie skonfundowana, przez co wyrżnęła w drzewo. Zanim doszła do siebie, śmigłowiec zniknął gdzieś w lesie Everfree. Następną rzeczą, którą zrobiła, było teleportowanie się do biura Garstki i opierdolenie go na czym świat stoi. Zrezygnował ostatecznie z planu nauczenia królowych „sztuki przetrwania". Teraz jednak przed oczami stanął jej zdesperowany Garstka, wręcz błagający Celestię, by zrezygnowała ze spotkania plenerowego z prasą, a jeżeli już ma zamiar je zrobić, to niech odbędzie się w środku Pałacu Kultury i Nauki. Argumentował to praktyczną niemożliwością zapewnienie stuprocentowego bezpieczeństwa. Mimowolnie przygotowała w myślach zaklęcie tarczy… dla pewności. Swoją drogą, ciekawe dlaczego przez ostatnie dwa dni go nie widziała… pewnie był po prostu zajęty służbowymi sprawami.

Zanim jednak zdołała się zganić w myślach za popadanie w paranoję, padł głośny strzał, który odbił się echem po placu. Momentalnie przygotowała zaklęcie, rozglądając się dookoła. Kątem oka zobaczyła, jak drugi strzał trafia chińskiego delegata, który kończył właśnie swą mowę. Widziała, jak kula trafia go w ramię. Kończąc zaklęcie, gorączkowo zaczęła szukać strzelca. Jej uwagę przyciągnął jakiś ruch za jednym z kominów. Jak to zwykle w stresowych sytuacjach bywa, czas zwolnił. Zanim zdążyła skupić na tym miejscu wzrok, zobaczyła w zwolnionym tempie, jak pocisk pędzi prosto w jej stronę. Tarcza zmaterializowała się milisekundę za późno, przepuszczając pierwszy pocisk, drugi natomiast bez problemu odbiła. Luna poczuła, jak kula drasnęła ją, pozostawiając płytką ranę w jej lewym boku. Na całym placu wybuchła panika. Luna otrząsnęła się z szoku i pierwszą jej myślą było osłonięcie reszty delegacji. Rozpostarła tarczę, biegnąc w kierunku trybun, z których delegaci próbowali uciekać. Błękitna kopuła otoczyła całą okolicę w samą porę, by odbić kilka pocisków. Gdzieś poniżej w jednej z piwnic nastąpiła eksplozja.

- Zostańcie na miejscach, uciekając, będziecie łatwiejszym celem!!!

- PRZECIEŻ TUTAJ WYSTRZELAJĄ NAS JAK KACZKI!!! - krzyknął Hiszpan, któremu puściły nerwy. Kolejne dwa strzały odbiły się od tarczy.

- SPOKÓJ! Nic wam się nie stanie! Jesteśmy otoczeni tarczą, więc NIC WAM NIE GROZI… - Starała się brzmieć pewnie i stanowczo, chociaż tak naprawdę straszliwie się bała. Nie pomagał jej także fakt, że uświadomiła sobie, że to coś lepkiego, co spływa po jej prawym boku, to nie jest pot. Jednakże jej ton głosu oraz niezachwiana postawa uspokoiła wszystkich na trybunach. Siedzieli teraz skuleni w ławkach i czekali. Tymczasem kanonada trwała nadal, sama nie wiedziała, czy strzelają do nich, czy może ochrona strzela do niewidzialnych napastników. Kilku Borowców oraz gwardzistów utworzyło wachlarz wokół niej z bronią gotową do strzału, podobnie jak jednorożce z jednostki specjalnej, które wzmocniły magiczną tarczę w słabych miejscach. Luna nagle poczuła w powietrzu znajomą magię, coś właśnie teleportowało się na plac.

- No nie…- Powiedziała cicho do siebie. Jakieś pięć metrów od niej pojawiła się jej siostra. Złota tarcza otoczyła jej postać. Przez moment ich oczy się spotkały. Luna rozpoznała ich wyraz, pełną panikę, która po chwili zmieniła się w lodowatą determinację i gniew. Księżniczka nocy widziała już kiedyś ten wzrok i lekko wzdrygnęła się ze strachu. Kiwała przecząco głową, licząc, że to w jakiś sposób powstrzyma siostrę przed tym, co miało za chwilę nastąpić. Celesta zniknęła nagle w rozbłysku światła, a po chwili na środku placu stał alikorn w złotej zbroi. Grzywa i ogon dosłownie płonęły błękitno-fioletowym blaskiem.

Sun Flare stała na środku placu z zamkniętymi oczyma. Ukryty za kominem snajper wziął ją na cel i otworzył ogień. Gdyby można było spowolnić czas, można by zobaczyć, jak dwa pociski lecą w stronę głowy alikorna, po czym zwalniają i zatrzymują się pół metra od jego głowy. Opadły na bruk, a Sun Flare otworzyła swoje fioletowe, pełne gniewu i wściekłości oczy. Skupiła wzrok na snajperze ukrywającym się za kominami. Lunie wydawało się, że próbował odpełznąć, zdając sobie sprawę, że został wykryty. Róg Sun Flare zaczął już błyszczeć fioletowym światłem; widać było, jak przed nim tworzy się mała kula światła, która powoli rosła. Po trzech sekundach wyleciała w kierunku komina, wciąż się powiększając. Trafiła dokładnie w miejsce, w którym znajdował się snajper. Eksplozja, która później nastąpiła, była ogłuszająca, a jej blask oślepił na moment każdego, kto spoglądał w

tamtym kierunku. W miejscu, w którym znajdowały się poprzednio dwa kominy, znajdowała się wielka dziura, jakby to miejsce zniknęło bez śladu. Nastało długie, przeciągające się milczenie. Sun Flare powoli przeszła wzrokiem przez tłum. Wszyscy na placu milczeli, żaden fotograf nie zrobił nawet zdjęcia. Nastała wręcz ogłuszająca cisza. Tymczasem na plac wjechały transportery opancerzone, z których wysypał się oddział żołnierzy. Zaczęła się ewakuacja VIP-ów i członków delegacji dyplomatycznych. Alikorn słońca tymczasem zatrzymał głowę, skupiając wzrok na jednej z kamienic, przymrużył przy tym oczy, jakby czegoś wypatrując, zamarł w tej pozycji przez dłuższą chwilę. Po chwili wystrzelił do przodu i dosłownie wbił się na najwyższe piętro budynku. Chmura kurzu, pokruszonych cegieł i tynku spadła na ludzi poniżej. W momencie gdy, ostatni z VIPów zniknął w transporterze, Luna, ignorując polecenia ochrony, pognała za siostrą, będącą właśnie w stanie amoku. Przy niej zmaterializowało się jej magiczne ostrze. Miała nadzieję, że zdąży znaleźć tego kogoś przed swoją siostrą. Kimkolwiek była osoba, którą ścigała, nawet gdyby to był zamachowiec, który pragnął jej śmierci, mogła mu w obecnej sytuacji tylko współczuć.

Pozycja snajperska, 13.49, 27.05.2026

Najemnik zdecydował się ostatecznie na to, że pierwszego na cel weźmie osobnika w piwnicy. Zapewne księżniczka będzie chroniona jakimś fikuśnymi czarami, czy innym sztuczkami. Mógł oczywiście mieć jedynie taką nadzieję. Najemnik wziął głęboki wdech i celując w okno piwnicy, nacisnął za spust. Pocisk trafił chińskiego snajpera w klatkę piersiową i odrzucił go w tył. Jednakże on także zdołał wystrzelić. Na szczęście zmiana pozycji ciała zmieniła tor pocisku i ten trafił delegata jedynie w ramię. Niestety nie zdołał powstrzymać strzelca na dachu od oddania dwóch strzałów w kierunku księżniczki, która jednak zdołała osłonic się jakiegoś rodzaju polem ochronnym. Orzeł natomiast zmusił strzelca do wycofania się za osłonę, posyłając w jego kierunku kilka strzałów, które choć go nie trafiły, zmusiły do schowania się, żłobiąc kilka dziur w kominie. Oczywiście natychmiast wybuchła panika, której nie pomagały kolejne strzały padające dookoła. Dziękował w myślach za tłumik, który choć nie wygłuszał całkowicie dźwięku, to sprawiał, że trudniej było go namierzyć. Ze zdziwieniem zobaczył, jak ta cała księżniczka Luna podbiega i roztacza

tarczę nad wszystkimi dyplomatami. Zaskoczyła go tym całkowicie, sam w życiu nie zaryzykowałby życia dla tych dwulicowych złodziei. Rozmyślenia oraz oczekiwanie na to, by snajper za kominem pokazał jakiś fragment swojego ciała, zostało przerwane eksplozją w piwnicy, w której znajdował się zlikwidowany przez niego snajper. Wzmocniło to jedynie panikę na placu poniżej. W słuchawkach usłyszał zaniepokojonego pułkownika.

- Co się stało? Słychać było wybuch. Orzeł, potwierdź.

- Wydaje się, że mają przy sobie materiały wybuchowe, zapewne nie chcą dać się wziąć żywcem, albo w razie wpadki mają nie pozostawić żadnego dowodu. Co do księżniczki, to żyje, drasnęła ją kula, ale chyba niegroźnie. Chińczyk dostał w ramię, powinien przeżyć. - W uchu usłyszał jedynie ciche westchnienie ulgi.

- Spróbuj się wycofać, swoje zrobiłeś… wiem, gdzie ukrywa się przywódca tych cholernych Chińczyków, będę potrzebował twojego wsparcia. Spotkamy się w okolicach… trafisz? - Najemnik potwierdził i dodał, że spróbuje dotrzeć tam najszybciej jak będzie mógł. Kolejny błysk na samym środku placu był świadectwem przybycia drugiego alikorna, całego śnieżnobiałego. Strzelec na dachu próbował wziąć go na cel, ale Orzeł już na niego czekał. Niestety spudłował o milimetry. Tymczasem kolejny strzelec uaktywnił się i padły kolejne dwa strzały… w kierunku alikorna, który miał jakieś pole siłowe. Młodzik przeklął pod nosem. Mają więcej snajperów. Niespodziewanie nastąpił kolejny błysk i w miejscu białego alikorna pojawiła się nowa postać w złotym pancerzu której ogon i grzywa dosłownie płonęły purpurą. Wykorzystując pojawienie się tej postaci, snajper ukryty na dachu zmienił odrobinę swoją pozycję i wystrzelił raz jeszcze, celując w głowę alikorna. Kula jakby zatrzymała się w powietrzu. W odpowiedzi mała, ciągle rosnąca kula światła została wysłana w kierunku kominów. Z każdą sekundą powiększała się coraz bardziej, aż uderzyła w budynek. Eksplozja, która potem nastąpiła, zatrzęsła okolicą. Orzeł nie mógł oderwać oczu od dachu, w którym ziała czterometrowa dziura. Po strzelcu nie pozostał nawet najmniejszy ślad, po prostu wyparował w przenośni i dosłownie. Zaskoczyła go panująca teraz cisza, wszyscy i wszystko zamilkło w nerwowym oczekiwaniu. Tymczasem alikorn w złotej zbroi rozglądał się po tłumie, powoli, bez pośpiechu... władczo. Dopiero po dłuższej chwili zdołał uruchomić połączenie z pułkownikiem Garstką.

- Jest problem, to znaczy… Cholera, pojawił się biały alikorn, ale potem błysnęło i zmienił się w coś… innego… a potem dosłownie anihilował tego gościa na dachu. - Jakoś trudno mu było się w obecnej sytuacji wysłowić. Po chwili usłyszał wyraźnie zaniepokojoną odpowiedź pracodawcy.

- Czy ma złotą zbroję i fosforyzującą fioletem grzywę? - Gdy potwierdził, usłyszał w słuchawkach kilka przekleństw, po chwili jednak otrzymał lekko zaskakującą go odpowiedź.

- Uciekaj stamtąd jak najszybciej i módl się, by cię nie wypatrzyła… - Bardziej jednak zmroziło go zachowanie tej istoty, która patrzyła bowiem wprost na niego. Momentalnie zamarł w bezruchu. Najgorsze były oczy. Wcześniej patrzył choćby przelotem w oczy kucyków. Widział w nich zwykle, jak on to określał, „wzrok dużych dzieci". Zaciekawienie przemieszane z zaufaniem i brakiem jakichś hamulców, by powiedzieć dzień dobry komuś obcemu. Z racji swojej pracy irytowało go to straszliwie, bo im mniej się tobą interesują, tym lepiej dla ciebie, tutaj jednak… przełknął ślinę. Oczy przypominały mu dwa kamienie szlachetne, piękne, ale lodowate, bez życia. Wzrok świadczył o tym, że posiadacza nie obchodzisz ty ani twoje życie. Płonął w nich także ten rodzaj gniewu, który ugasić może jedynie krew. Momentalnie skulił się na pozycji snajperskiej. *Przecież mnie nie widzi... z drugiej jednak strony… Przecież one znają tę cholerną magię…* Z powodu paraliżującego go strachu przestał myśleć. Zdał sobie sprawę, że chce jak najszybciej stąd uciec, nieważne gdzie, byleby dalej od tego strasznego stworzenia. Zaczął powoli pełznąć od okna, po czym rozkładać chaotycznie karabin i upychać go byle jak do plecaka. Wyszedł ostrożnie, mijając dwójkę biegnących po korytarzach budynku policjantów, jakby szukających zabójców bez ogólnego planu działania. Nie świadczyło to dobrze o zabezpieczeniu imprezy, skoro panika wdarła się także do służb mundurowych. Jednakże w obecnej sytuacji nie miał nic przeciwko. Biegł bezszelestnie przed siebie, tak jak nauczył się od swojego dziadka, weterana kampanii w Iraku i Afganistanie oraz zagorzałego myśliwego. Wbiegając do zakrętu prowadzącego na schody do parteru, niespodziewanie wpadł na kogoś. W jego dłoni odruchowo znalazł się pistolet z pociskami usypiającymi, jednak nieznajomy wytrącił mu go z rąk. Orzeł odturlał się od niego, zwiększając dystans, i wstał w pozycji obronnej. Przed nim znajdował się osobnik najwyraźniej podobnie jak on chcący zachować anonimowość. Całkowita czerń ubioru i zakryta noktowizyjnymi goglami twarz świadczyła, że najprawdopodobniej odnalazł

tajemniczego strzelca. Jakże się cieszył... szkoda jednak, że nie miał obecnie czasu na zabawę z nim. Zaczął płynnym angielskim.

- Słuchaj, każdy może pójść swoją drogą i nikomu nie stanie się krzywda… - Postać wydawała się przez chwilę zastanawiać, po czym powoli pokręciła przecząco głową. *Oczywiście, czy kiedykolwiek się zgodzili...* pomyślał zgryźliwie najemnik. Szybkim i sprawnym ruchem wyciągnął z pochew dwa noże i ustawił się w pozycji bojowej.

- Nie dajesz mi wyboru. To twoja ostatnia szansa... wiem, że ci się teraz spieszy. - Adwersarz przechylił głowę, jakby pytając: naprawdę? Po czym sięgnął prawą ręką i wyciągnął jian. Zrobił nim dwa młynki, po czym także przyjął postawę zasadniczą. Najemnik zaczął w myślach przeklinać swój los i zastanawiać się nad tym, jak wyjść z impasu. Rzeczywistość jednak zadecydowała za niego, gdy cała ściana dosłownie eksplodowała, zasypując ich odłamkami gruzu i pyłu. Obaj mężczyźni zamarli w bezruchu, patrząc na skrzydlatą postać wyłaniającą się z kurzu i pyłu. Orzeł przeklął swoje zezowate szczęście. Tajemniczy kształt machnął skrzydłami i powietrze oczyściło się. Alikorn w złotym pancerzu stał dumnie na samym środku korytarza. Popatrzył z wyższością na dwójkę ludzi, którzy bardzo powoli zaczęli wycofywać się w przeciwnych kierunkach. Najemnik był śmiertelnie przerażony. Te cholerne oczy... starczyło, że w nie spojrzał i prawie jęknął z przerażenia. Zobaczył w nich taką samą odrazę, jaką widzi się w oczach ludzi mających zamiar rozdeptać pająka lub karalucha. Problemem było to, że TO COŚ patrzyło tak na niego. Gdyby mu ktoś kiedyś powiedział, że najstraszniejszą rzeczą, którą w życiu zobaczy, będzie biały koń ze skrzydłami, wyśmiałby go. Teraz jednak nie było mu do śmiechu. Wiedział jedno - musiał stąd uciekać, byle dalej. Teraz mógł jedynie się pocieszać tym, iż ma pięćdziesiąt procent szans, że będzie ścigany. Dwójki przecież nie może złapać, przecież się nie... W tym właśnie momencie przerażająca mara rozbłysła i w korytarzu znajdowały się już dwa alikorny. Jeden powoli szedł w kierunku Chińczyka, drugi zbliżał się w jego kierunku. Ostatnią rzeczą, która przepełniła skalę straszności, był widok złośliwego uśmiechu na ustach zbliżającej się w stronę najemnika kopii.

- A takiego wała! - krzyknął, rzucając pod nogi alikorna granat dymny, sam natomiast zaczął zbiegać po schodach. Krzyk wściekłości rozległ się po całej klatce schodowej. Najemnik uciekał najszybciej jak mógł, skupił się na biegu. Nie oglądał się na siebie,

wystarczył mu odgłos kopyt zbiegających po drewnianych schodach. Z sąsiedniej klatki schodowej, z której zbiegał Chińczyk, słychać było ciągłe wystrzały z broni ręcznej. *Idiota, przedtem nie zadziałało, to teraz podziała?* Zdobył odrobinę przewagi nad ścigającą go istotą, całe jedno piętro, o jego sukcesie świadczył także piorun, który odstrzelił spory fragment balustrady. W końcu schody skończyły się. Wybiegł na korytarz prowadzący do głównego wyjścia z budynku. W tym samym momencie z drugiej klatki schodowej wybiegł chiński assasyn, ostrzeliwując się zajadle przez ramię. Obaj rzucili się w kierunku jedynych drzwi z budynku tylko po to, by zobaczyć, jak wyrasta przed nimi ściana ognia. Chińczyk rzucił na próbę w płomienie swój pusty magazynek, po czym obaj obserwowali, jak kawałek metalu dosłownie wyparował, nie przelatując na drugą stronę płomienia. Tymczasem dwa alikorny, nie śpiesząc się, szły w ich kierunku. Orzeł gorączkowo rozglądał się za jakąkolwiek kryjówką. Podbiegł do najbliższych drzwi, obitych skórą. Były zamknięte. Chińczyk odepchnął go od drzwi , po czym uderzył je potężnym kopniakiem. Gdy nie dało natychmiastowych rezultatów, poprawił raz jeszcze, dopiero za trzecim razem wyłamał zamek. Bez namysłu wbiegli do mieszkania. Gospodarzy nie było w domu, jednak w ich sytuacji nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Pierwszą myślą, która wpadła do ich głów, były okna, tutaj jednak czekała ich przykra niespodzianka - mieszkanie nie miało żadnych, prócz kilku świetlików, które były zresztą za wąskie, by się przecisnąć. Kolejna seria przekleństw wypowiedzianych w myślach została przekazana w kierunku inteligenta, który wymyślił ten pomysł. Usłyszeli powolny stukot zbliżających się powoli kopyt. Nie spiesząc się, weszła do pomieszczenia i zatrzymała się w drzwiach do głównego pokoju. Wzrok nadal pełen był odrazy, teraz jednak dało się dojrzeć zniecierpliwienie i irytację. Najemnik gorączkowo próbował znaleźć jakiekolwiek rozwiązanie tej krytycznej sytuacji. Chińczyk najwyraźniej nie zamierzał sprzedać tanio swej skóry. Z niewyobrażalną szybkością pokonał dwoma susami odległość, jaka dzieliła go od alikorna, wyciągając jian z pochwy. Nie wydawało się jednak, by istota była tym zaskoczona. W momencie, gdy wykonał pchnięcie w kierunku szyi, złota tarcza odbiła cios. Assasyn wykonał natychmiast drugie cięcie, tym razem w stronę przednich nóg, teraz jednak na drodze katany pojawiło się ostrze wykonane z czystej energii, które odbiło cios. Przez następną minutę trwała wymiana wzajemnych ciosów. Alikorn tylko stał w miejscu, parując uderzenia swym ostrzem, Chińczyk natomiast, będąc w ciągłym ruchu, dokonywał akrobatycznych cudów, próbując przebić jej obronę. Najemnikowi aż dech zaparło z wrażenia, widząc umiejętności Azjaty. Garstka nie kłamał,

naprawdę wysłali fachowców. Przypatrzył się twarzy ich prześladowcy. Wydawała się całkowicie spokojna, ba, wręcz lekko się uśmiechała. Ciarki przeszły mu po plecach, gdy uświadomił sobie, że przecież ona się z nim bawi, tak jak kot bawi się myszą przed zadaniem śmiertelnego ciosu. Chińczyk dyszał ciężko, chyba także to zrozumiał. Zaatakował po raz kolejny, tym razem wydając z siebie najgłośniejszy okrzyk, na jaki było go stać. Skoczył w prawo, jakby zamierzał zaatakować prawy bok Sun Flare. Ostrze alikorna skierowało się do odbicia ciosu, jednak Chińczyk obrócił się w powietrzu i wylądował plecami na podłodze. Wyciągnął ostrze ku górze, prześlizgując się pomiędzy przednimi kopytami. Twarz Alikorna zastygła w zdziwieniu zmieszanym z lekkim przerażeniem, gdy tylko zaczął wykonywać ten manewr.

Sun Flare wzbiła się natychmiast ku górze na tyle, na ile pozwalał strop pomieszczenia, i osłoniła brzuch magiczną tarczą, ale nie uchroniło to jej całkowicie od cięcia, które pozostawiło płytką bruzdę na całej długości brzucha. Z rany trysnęły natychmiast kropelki szkarłatnej krwi. Chiński zabójca, nie odwracając się w kierunku celu, wstał i zaczął uciekać w kierunku drzwi. Alikorn wydał z siebie krzyk wściekłości i bólu, odwrócił głowę w kierunku uciekającego, momentalnie rozbłysnął róg. Chińczyk, który wybiegał z pomieszczenia, dosłownie zamarł w miejscu, gdy cała jego postać została otoczona przez fioletowy nimb, a następnie został wrzucony powrotem do środka pomieszczenia. Orzeł w ostatniej chwili uchylił się przed lecącym mężczyzną, który uderzył z wielką siłą o ścianę. Najemnik słyszał wyraźnie trzask pękających kości. Farba na ścianie popękała od uderzenia, spadł jakiś obraz. Cicho jęczący assasyn został ponownie podniesiony przy pomocy mocy po to, by ciśnięto nim w prawo, uderzając o komodę, a następnie w lewo, gdzie zderzył się z przeciwległą ścianą. Następnie magiczna moc rozpłaszczyła go przed tą białą grozą, chociaż nie było to już konieczne. Chińczyk z trudem oddychał przez połamane żebra, a przez kominiarkę przesiąknęła krew, plamiąc perski dywan. Orzeł spojrzał na twarz istoty, szukając jakichkolwiek uczuć, nie musiała przecież nic więcej robić. Chińczyk był niezdolny do niczego, dlaczego więc się nim nadal interesowała? Oczy alikorna nie wyrażały jednak niczego, jakby stworzenie nie znało uczuć takich, jak litość czy przebaczenie, zobaczył w nich natomiast gniew i chęć zemsty. Alikorn wysunął przednie kopyto i położył je delikatnie na twarzy Chińczyka, cała noga stworzenia rozbłysnęła lekkim fioletem. Najemnikowi zaschło momentalnie w gardle, a w głowie zaczęła kłębić się nawałnica przerażające myśli.

Nie, na Boga, przecież to niemożliwe, nie ośmieliłaby się… W tym właśnie momencie kopyto opadło z siłą kafara. Głowa dosłownie rozgryzła się przy odgłosie łamanej czaszki. Orzeł momentalnie oprzytomniał, w głowie mając jedną myśl - MATERIAŁY WYBUCHOWE.

Eksplozje, gdy zastrzelił zabójcę w piwnicy i ta, gdy drugi zniknął w ognistej kuli. Wszyscy assasyni mieli przy sobie ładunki wybuchowe, by w momencie śmierci lub złapania nie doszło do kompromitacji pracodawców. Zapewne to także wzmacniało wolę wykonania zadania i przeżycia za wszelką cenę… po śmieci Chińczyka miał około dwudziestu sekund, z czego siedem zużył na przemyślenia. Ucieczka z pomieszczenia była wykluczona, nie z tą białą śmiercią na karku. Czyli musiał się gdzieś ukryć, na szczęście dla niego Alikorn zajęty był właśnie swoją raną. Wtem go oświeciło… komoda. Szybko do niej podbiegł. W środku znajdowała się masa ubrań i drobnych przedmiotów, najprawdopodobniej pamiątek. Szybkim ruchem rąk wygarnął, co mógł, po czym wlazł do środka. Gdy zamykał drzwi, zobaczył uniesioną w zdziwieniu brew alikorna. Ruszyła powoli w stronę jego kryjówki. Skulił się w kącie szafy. W kierunku spodziewanej eksplozji ustawił plecak z ekwipunkiem, z nadzieją, że zatrzyma odłamki. Zaczął w myślach odliczać kolejne sekundy… 1… 2… 3… Gdy miał doliczyć do pięciu, nastąpił wybuch. Najemnik nagle uświadomił sobie, o czym zapomniał, o otwarciu ust. Wybuch prawie rozsadził mu bębenki. Przez kilka sekund słyszał jedynie swój głośny oddech i czuł nieznośny ból w uszach. W powietrzu czuł zapach trotylu, tlącego się drewna i smród przypalonego mięsa. Ośmielił się otworzyć oczy. Drzwiczki pełne były wystających kawałków metalu... Stara dębowa szafa… lepsza od lodówki. Czuł się nieźle, poza drobnymi ranami od drzazg i bólu uszu. Chciał wyjść z tej ciasnej szafy i zacząć uciekać, ale zawahał się, dotykając drzwiczek. Bardzo chciał uwierzyć, że to coś zginęło w czasie tej eksplozji, jednak nie mógł się do tego przekonać. Zebrał się w końcu na odwagę i uchylił lekko drzwi. Oczywiście musiały otworzyć się z przeraźliwym skrzypieniem. Zamarł momentalnie.

Pomieszczenie było całkowicie zniszczone, nadal tlił się dywan, a ściany poobdzierane były z tynków do gołej cegły. Najgorsze było to, że kształt stojącego konia nadal tam był. Pancerz był okopcony, jak zresztą cała jej sierść. Otworzyła w jednej chwili zamknięte do tej pory oczy, które skupiły się na szafie. Róg rozbłysnął po raz kolejny. Drzwiczki od komody dosłownie wyleciały z zawiasów, a sam mężczyzna odkrył, że nie może się poruszyć. Jakaś niewidzialna siła wyprostowała go, podniosła i powoli zbliżyła do

alikorna. Ten przez chwilę przypatrywał się mu, jakby go oceniając. Następnie przemówiła po raz pierwszy od czasu, gdy ją ujrzał. Głos miała monotonny, bez jakiejkolwiek emocji i śladów jakiejkolwiek empatii. Brzmiała jak sędzia odczytujący wyrok.

- Za próbę zabicia księżniczki Luny, atak na dyplomatów oraz próbę zgładzenia mnie… - W tym właśnie momencie ostrze zmaterializowało się nad nim i ustawiło głownią w kierunku jego gardła. Najemnik nie mógł się obronić, nie mógł powiedzieć na swoją obronę żadnego słowa. Czy tak miał zginąć? Cholera przeżywał ucieczki przed mafiosami, kartelami narkotykowymi… był kilkakrotnie postrzelony, jakieś cztery miesiące temu odłamek granatu o włos minął tętnicę udową i taki miał być jego koniec… przebity jakimś mieczem? Nagle całe życie przeleciało mu przed oczyma.

- … z mocy nadanego mi przez sprawowany urząd prawa skazuję cię… - Zanim jednak dokończyła, błękitne magiczne ostrze odepchnęło purpurowy miecz od gardła mężczyzny. Magiczna moc, która dotychczas utrzymywała go w powietrzu, zniknęła bez śladu. Uderzył o ziemię, ale jak przyjemny był teraz dla niego ten ból. Z wejścia do pomieszczenia słychać było głośny znajomy głos.

- VETO!

W drzwiach stała księżniczka Luna, tak, to musiała być ona. W jej oczach zobaczył niepokój, przemieszany z pewnością i uporem. Błysk światła i Luna znalazła się tuż przed nim z ostrzem gotowym do odparcia ciosu. Biały alikorn w złotej zbroi wyprostował się dumnie z brzeszczotem skierowanym ku dołowi.

- Odejdź, przerywasz wykonywanie wyroku. - Drugi alikorn wydawał się niewzruszony jej argumentami.

- SAME zawiesiłyśmy to prawo, uznając, że MY nie możemy osądzać nikogo w sprawach, w których jesteśmy BEZPOŚREDNIO związane. TYM BARDZIEJ jeżeli dotyczą poważnych przestępstw. Jego winą lub uniewinnieniem zajmie się sąd!

Teraz twarz Białego Alikorna wykrzywił grymas wściekłości.

- BRONISZ KOGOŚ, KTO PRAGNĄŁ TWEJ ŚMIERCI! CZEMU KTOŚ TAKI JAK ON MIAŁBY MIEĆ PROCES? KARA DLA TAKIEJ ZBRODNI NASUWA SIĘ

SAMA! - Sun Flare wykrzyczała w jej stronę swoją odpowiedź. Najemnik z trudem odpowiedział, zdobywając się na odwagę.

- Moim cccelem nie były ani księżniczki, ani jakikolwiek dyplomata…

- ZAMILCZ! TWOJE SŁOWA NIC NIE ZNACZĄ! - Sun Flare zagłuszyła jego słowa. Księżniczka nocy nie dawała za wygraną.

- Tym bardziej wymagany jest sąd. Dopóki nie wiadomo, jaki jest jego udział w dzisiejszych wydarzeniach, nie można wydawać jakiegokolwiek wyroku. Błagam cię, siostro, oprzytomniej i uspokój się, PROSZĘ! - zakończyła swój apel, wręcz błagając. Widać było, jak Sun Flare biła się z myślami, po chwili jednak z wściekłością uderzyła przednim kopytem o posadzkę.

- NIE!!! ZOSTANIE UKARANY! ZBRODNIA MUSI ZOSTAĆ UKARANA... ZBRODNIA I KARA… KARA! - Zaczęła powtarzać te słowa jak jakąś mantrę. Jej miecz skierował się w kierunku mężczyzny, widać było, jak po ostrzu przepływają purpurowe błyskawice. Luna nie wydawała się jakoś zaskoczona jej postawą. Zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, miała w nich tylko determinację.

- Przykro mi, siostro, za to, co będę musiała teraz zrobić.

Sun Flare z krzykiem rzuciła się do przodu, biorąc na cel próbującego odczołgać się od pola walki najemnika. Miecz Luny zniknął, ona sama natomiast odskoczyła w bok, zbierając energię. Biały alikorn skupił się całkowicie na swoim celu, dopiero tuż przed nabiciem człowieka na ostrze kątem oka zauważyła działania Luny. W tym właśnie momencie potężny cios magii uderzył Sun Flare w głowę. Siła uderzenia była tak wielka, że aż okręciło ją wokół własnej osi i z łoskotem zniknęła w drugim pokoju, gdy przebiła osłabioną przez wybuch ścianę. Całe pomieszczenie wypełniło się kurzem. Luna stała w miejscu z przygotowanym do boju ostrzem, dysząc lekko z emocji i zmęczenia. Starała się dotrzeć w chmurze kurzu drugiego alikorna. Luna ze zdziwieniem stwierdziła, że nie było jej jakoś wielce przykro. Wręcz przeciwnie, czuła pewną satysfakcję z tego uderzenia. Oczywiście spodziewała się ją jedynie odepchnąć, może odrzucić ją na przeciwległą ścianę. Moc Sun Flare rozpływała się, z sąsiedniego pokoju dobiegło ją ciche zawodzenie Celestii.

- Moja… głowa…

Luna natychmiast do niej podbiegła, lekko przerażona, czy nie zrobiła jej jakiejś poważnej krzywy. Celestia z trudem wstawała na nogi. Pod lewym okiem znajdowała się gigantyczna śliwka, pamiątka po uderzeniu.

- Co się stało… nic nie pamiętam... stałam na placu… gdy… - Wtedy spojrzała na swoje prawe kopyto, nadal czerwone od już lekko skrzepłej krwi. Nagle wszystko powoli zaczęło do niej wracać. Kula światła, która pochłonęła postać na dachu i eksplozja, która po tym nastąpiła, przebicie się przez ścianę i dwójka widocznie zdziwionych mężczyzn. Perspektywa, gdy stała nad jakimś zamaskowanym człowiekiem, oraz jak położyła swoje kopyto na jego twarzy. Następną rzeczą, którą pamiętała było samo uczucie, jakby wdepnęła w coś, co stawiało pewien opór, oraz odgłos, jakby coś wielokrotnie pękło. Ostatni był śmiertelnie przerażony mężczyzna, lewitujący tuż przed nią z ostrzem wykonanym z czystej magii przy gardle.

- Czy… czy ja… - Głos się jej załamał, przecież nie mogła tego zrobić... Luna przerwała ciszę, bojąc się, że starsza siostra znowu się załamie.

- Tak, straciłaś nad sobą panowanie, ale już wszystko dobrze, już wszystko dobrze. - Celestia wyglądała nadal jakby miała się za chwilę ponownie załamać. Patrzyła przed siebie przerażonym wzrokiem.

- Ale przecież ja... - Luna przytuliła ją i objęła skrzydłami. Tylko tyle i aż tyle. Napięcie, które wzbierało do tej pory, uszło jak powietrze z przekłutego balonu. Obie siostry zaczęły płakać sobie w objęciach. Nie były w stanie uspokoić wzburzonych emocji. Strach, niepokój oraz nerwy ostatnich dni zniknęły w potokach łez. Ze strony wejścia do mieszkania słychać było odgłosy masywnych butów wbiegających do pomieszczenia.

- Księżniczko Luno, wszystko porządku? - zawołał jakiś męski głos. Obie księżniczki uspokoiły się momentalnie, teraz nie było czasu na okazanie słabości.

- Tutaj jesteśmy! Moja siostra potrzebuje pomocy medyka. - Przez dziurę w ścianie przeszła trójka żołnierzy w pełnym rynsztunku i z uzbrojeniem gotowym do strzału, lustrując pomieszczenie. Dopiero gdy potwierdzili głośno, że jest bezpiecznie, do pomieszczenia

wbiegła trójka sanitariuszy, dwóch ludzi w kombinezonach taktycznych i kremowobrązowy jednorożec.. Gdy udzielali pierwszej pomocy Celestii, Luna otrzymała raport sytuacyjny.

- Wszyscy zagraniczni goście zostali ewakuowani w bezpieczne miejsce, pan Xin Xian znajduje się już w szpitalu, a jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. - Księżniczka kiwnęła głową i odetchnęła, przynajmniej nie doszło do najgorszego.

- Co z zamachowcami? Zostali ujęci?

- Dwóch uciekło, jeden zastrzelony w czasie próby ucieczki,. Niestety w czasie przeszukiwania jego zwłok doszło do eksplozji, najprawdopodobniej miał na sobie ładunki wybuchowe... bardzo silne ładunki. Trójka policjantów znajdujących się najbliżej miejsca wybuchu zginęła, kilku jest rannych. - Księżniczka zasmuciła się wyraźnie, zginęli przecież w jej imieniu, w służbie kraju. Nie miała jednak czasu na smutek.

- Co z mężczyzną z sąsiedniego pomieszczenia? - Żołnierze spojrzeli po sobie pytająco.

- Nikogo tutaj nie było.

Luna natychmiast wyjrzała z pokoju do zdemolowanego salonu. Był całkowicie pusty, po tajemniczej osobie nie pozostał nawet ślad.

- Proszę rozpocząć poszukiwania tej osoby. Proszę go jednak wziąć żywcem. - Podała rysopis, który został przesłany do centrali. Podeszła do sanitariuszy nalegających, by Celestia nie wykonywała gwałtownych ruchów do czasu przybycia zespołu ratunkowego, pacjentka jednak nie zamierzała współpracować.

- Naprawdę nic mi nie jest, czuję się dobrze. - Teraz dopiero zauważyła krwawiącą bruzdę po pocisku na boku młodszej siostry. Momentalnie wpadła w panikę.

- Luna, co się stało! Postrzelono cię?... och nie, nie, nie… - Natychmiast pochwyciła mocą jednego z żołnierzy i przesunęła na wysokość swojego wzroku.

- Dlaczego nie ma tutaj medyków, przecież może się wykrwawić...!- krzyczała wyraźnie spanikowana w twarz biednego szeregowca, który nie mógł nawet dojść do głosu. Jak mogła dopuścić, by jej młodsza siostra została ranna... Zanim jednak zdołała ponownie

stracić panowanie nad sobą, Luna wydarła się na nią, mając dosyć jej zachowania. Znowu to robi i to przy świadkach, młodsza siostra miała tego już po wyżej uszu.

- Uspokój się, do kobylej nędzy, nic mi nie jest! Nie mam już trzystu lat. Z jednej strony przychodzisz, bym ci pomogła, z drugiej traktujesz jak dziecko! Mogę współrządzić, ale odciągasz mnie od wszelkiej odpowiedzialności za moje decyzje. ZDECYDUJ SIĘ WRESZCIE DO CHOLERY, JAK ZAMIERZASZ MNIE TRAKTOWAĆ! - Teraz to księżniczka nocy potężnie się zdenerwowała. Celestia wręcz zapomniała języka w gębie. Ostrożnie położyła żołnierza z powrotem na ziemię. Nie umiała jednak przerwać tyrady swojej siostry.

- Ja... tylko nie chcę, by coś się tobie stało - wykrztusiła w końcu cicho, prawie niesłyszalnie. Luna uspokoiła się i głośno westchnęła. Ton jej głosu zmienił się na bardziej czuły, wręcz lekko drżący z emocji.

- Wiem, ale wiesz, jak to mnie irytuje? Rozumiem, że się o mnie troszczysz i boisz się - tutaj spojrzała siostrze prosto w oczy - ale nie jestem już źrebakiem, którego należy ciągle trzymać za kopyto…

Nastała chwila wymownej ciszy, w czasie której obie wzięły się nagle w garść.

- Tak, rozumiem, jednak nadal uważam, że to zadrapanie powinien obejrzeć medyk... - powiedziała beznamiętnie Celestia.

- Zgadzam się, potem musimy dokończyć ważniejsze sprawy - potwierdziła Luna. Widać było, że obie doszły w tej sprawie do porozumienia.

- Idziemy panowie. Mamy jeszcze wiele pracy przed nami - powiedziała w kierunku żołnierzy, którzy nie rzekli nawet słowa, tylko szli za władczyniami. Chociaż w pewnej odległości.

Plac przed Pałacem Kultury i Nauki, 13.58, 27.05.2026

Chaos to słowo, które dobrze określało stan, jaki panował obecnie przed Pałacem Kultury i Nauki. Oczywiście były wielkie przygotowania, manewry antyterrorystyczne, plany

taktyczne na różnorakie wypadki. Niestety nic nie przygotowuje nawet najlepszego planu do brutalnego kontaktu z rzeczywistością. Teraz w samym środku tego galimatiasu znalazł się oddział starszego sierżanta Cieślaka. Cały oddział został wysłany z przytulnych koszar w transporterach opancerzonych w sam środek miasta. Gdy wysypali się z wnętrza pojazdów i zajęli pozycje obronne, wymiana ognia trwała w najlepsze. Nawet jednak tak doświadczony weteran jak kapral Malina nie był w stanie powiedzieć, kto do kogo strzela.

- No i zajebiście, nic tak nie poprawia morale, jak widok naszych dzielnych służb państwowych w akcji - dodał swoje trzy grosze kapral, próbując zorientować się gdzie jest wróg. Yellow Flare wraz z Brown Mane i Młodym rozglądali się ostrożnie, zza transporterów opancerzonych. Blue Ribbon natomiast trzęsła się jak osika, zerkając nerwowo na budynek z wielką dziurą w jednej ze ścian na trzecim piętrze. Poszedł do niej Profesor, kładąc rękę na ramieniu.

- Wszystko gra? Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha. - Przełknęła nerwowo ślinę.

- T...tam coś j....jest... c....coś strasznego - wydusiła z siebie, jąkając się co chwila. Cała drużyna znalazła się wokół niej.

- No ale co jest tam takiego strasznego? - zapytał Rambo, zerkając w stronę dziury w ścianie kamienicy, celując CKM w tamtym kierunku. Mimo jednak iż wytężał wzrok, nie widział tam nic podejrzanego. Yellow Flare podleciał do klaczy z lekko podniesioną brwią.

- Nie masz czasem jakiś omamów? Ja tam nic nie czuję.

Blue Ribbon wyraźnie się oburzyła, słysząc jego insynuacje.

- Tam coś jest, coś złego... to tak samo jak idziecie gdzieś i czujecie, że nie powinno was tam być, albo że nie powinniście tam wchodzić… - próbowała im wytłumaczyć swoje przeczucia i niepokój dotyczący tego czegoś we wnętrzu budynku. Rambo natomiast przyjrzał się uważnie dziurze przy pomocy lornetki.

- Cholera, wydaje się, jakby coś się przebiło... żadnych śladów spalenizny ani wybuchu. Co się tu kurwa stało?

Atmosfera napięcia i tajemnicy przeniosła się na wszystkich dookoła oraz na sąsiednie drużyny. Zaczęły krążyć plotki, że księżniczce Celestii znowu odbiła palma, nikt jednak nie

mógł tego potwierdzić. W tym właśnie momencie do sierżanta podbiegł jakiś człowiek w garniturze i okularach przeciwsłonecznych. Widać, że miał do niego jakąś sprawę. Zanim jednak żołnierz rozpoczął z nim rozmowę, wydał wyraźny rozkaz.

- Nie strzelać bez rozkazu, meldować o każdym podejrzanym ruchu - powiedział to szczególnie w stronę Cyngla, który już celował w kierunku jednego z okien. Słychać było westchnienie zawodu z jego strony, gdy opuszczał broń. Młody tym momencie podszedł do Maliny, patrzącego na dziesiątki postaci w garniturach przepychających i tratujących się nawzajem w drodze do transporterów opancerzonych.

- Kim oni są, kapralu? - zapytał żołnierz, którego polityka nie obchodziła, jak zresztą trzech czwartych całej populacji. Malina spojrzał na niego z niedowierzaniem, ale widząc jego oczy zdradzające całkowitą niewiedzę, odchrząknął cicho.

- To są właśnie ci, z których powodu przerwano nam słodkie leniuchowanie w koszarach, żołnierzu…

Ostatni transporter został załadowany i odjechał. Sierżant tymczasem skończył rozmowę i teraz szedł w stronę swojego oddziału z dość kwaśną miną.

- Dobra, Profesor, Cygiel, Rambo idą za mną... Mamy zabawić się w przeczesywanie budynków… - Ostatnie słowa wypowiedziane były z wyraźnym obrzydzeniem w głosie. - ... Sprawdźcie raz jeszcze broń i środki łączności... Malina, przejmujecie dowodzenie do mojego powrotu… - Kapral skinął głową, że przyjmuje to do wiadomości. Cała wyczytana czwórka zmieniła swoje nastawienie, znikły z twarzy uśmiechy i spokój, zastąpione przez skupienie. Nie minęła minuta, gdy wyruszyli biegiem w kierunku jednej z kamienic. Malina tylko pokręcił głową.

- Jak zwykle... najgorsza robota dla 3 kompanii… - mruczał pod nosem. Chwilę później cały plac obserwował, jak księżniczka Luna wleciała z dużą prędkością do środka zniszczonej kamienicy. Brown Mane spojrzał pytająco na kaprala.

- Czy nie powinniśmy... nie wiem, pomóc?

Malina zamyślił się przez chwilę.

- Oficjalnie cały czas czekamy na rozkazy... a z ostatniego komunikatu wynikało wyraźnie, by nie wchodzić do tej kamienicy bez wyraźnego polecenia. Dopóki dowództwo nie zadecyduje, dopóty będziemy stać tutaj, szeregowy.

Wszyscy skupili się na obserwowaniu okolicznych okien i dachów. Nagle na parterze budynku nastąpił wybuch. Momentalnie dziesiątki karabinów wycelowało w stronę kamienicy.

- Co to kurwa było? - przeklął młody, wyraźnie spanikowany eksplozją. Kapral wzruszył ramionami, nie mając pojęcia, co się w środku wyprawia.

- Czy nie powinniśmy czegoś zrobić? Przecież w środku jest księżniczka - zapytał Brown Mane, patrząc na współtowarzyszy. Okoliczne kucyki także wyraziły swoje zaniepokojenie losem władczyni. Ostatecznie z rozkazu dowództwa wytypowana grupa żołnierzy ostrożnie wkroczyła do budynku.

Przez kilka minut trwało nerwowe oczekiwanie. Ze strzępków meldunków i rozmów dało się wywnioskować, że znaleziono obie księżniczki całe i zdrowe. Ogłoszono także poszukiwania jakiegoś młodego mężczyzny. Malina ze swoimi podkomendnymi, nie mając żadnych bezpośrednich rozkazów, skupił się na ulubionej czynności żołnierzy nie mających nic ważnego do roboty - spoglądaniu na takich, co MAJĄ w tej chwili ważną rzecz do roboty… znaczy pilnowaniu miejsca zdarzenia. Oczywiście reszta jego obecnych podkomendnych brała to zadanie straszliwie poważnie. Blue Ribbon zaciekawił jakiś ruch w bramie sąsiedniej kamienicy. Wydawało jej się, że ktoś się w niej ukrywa. Powiadomiła o swoim odkryciu Brown Mane oraz Młodego.

- Na pewno coś ci się nie przywdziało? - zapytał, ogier wytężając wzrok, niczego podejrzanego jednak nie zauważył.

Młody podszedł w tym momencie do kaprala.

- Panie kapralu, Blue Ribbon zauważyła coś w sąsiedniej bramie... może powinniśmy to sprawdzić?

Teraz Malina bił się z dwoma rozbieżnymi myślami. Jego lenistwo i głębokie postanowienie nie wpakowania się w żadną kabałę biło się z poczuciem obowiązku. W końcu żołnierska powinność przeważyła szalę.

- Dobra, sprawdzimy to, ale ostrożnie jak na ćwiczeniach... to będzie dla was świetny trening, młokosy. - Kapral poinformował dowodzącego oficera o zamierzonym rekonesansie bramy, po czym ostrożnie wraz z młodzieńcem oraz trzema kucami zbliżył się do wejścia do kamienicy. Teraz żarty się skończyły.

- Dobra, teraz bez gadania, odbezpieczcie broń, ale nie strzelać bez rozkazu. Jeżeli pierwszy zacznie, odpłaćcie mu z nawiązką. Obserwować otoczenie.

Wszyscy spoważnieli, zbliżając się cicho w kierunku przejścia. Ostrożnie przeszli przez bramę i znaleźli się na podwórzu kamienicy. Zza kosza na śmieci dobiegał jakiś podejrzany dźwięk, czyjś przyśpieszony oddech. Malina dał znak Yellow Flare, by podleciał i zobaczył, co się tam dzieje. Pegaz bezszelestnie podfrunął i zajrzał za metalowy kontener. Zobaczył jakiegoś młodego mężczyznę, poharatanego drzazgami i brudnego od dymu i kurzu, próbującego jak najciszej otworzyć okno prowadzące do piwnicy. Słyszał jego ciche przekleństwa, gdy wyraźnie mu się to nie udawało. Szeregowy przekazał informację kapralowi, który się uśmiechnął. Bardzo ostrożnie podeszli do kontenera. Nieznajomy był tak zajęty swoim zadaniem, że niczego nie zauważył.

- Dobra, ręce na głowę i odwróć się powoli. - Po tych słowach jeszcze raz zabrzmiał odgłos odbezpieczanych karabinów. Młodzian powoli podniósł się z kolan z rękami uniesionymi do góry.

- To jakaś pomyłka, wszystko mogę wyjaśnić - próbował się tłumaczyć, jednak w jego głosie słychać było pewne wahanie.

- Oj wyjaśnisz, wyjaśnisz... rączki na widoku! Szeregowy, skujcie go. - Rzucił Młodemu swoją parę kajdanek, które o dziwo złapał w locie. Mężczyzna nie stawiał oporu, a Malina mógł z dumą poinformować o zatrzymaniu poszukiwanego.

W tym samym momencie w oknie mieszkania wychodzącego na zrujnowaną przez Sun Flare kamienicę uważny obserwator zauważyłby jakiś ruch. Jeszcze bardziej uważny zauważyłby być może błysk lunety. Ostatni członek V Oddziału przygotowywał się do

wykonania swojego zadania. Był tak zwanym "śmieciarzem", miał za zadanie sprzątać w razie, gdyby inni zawiedli. Miał czekać w ukryciu i zareagować w zależności od sytuacji i jego własnej oceny. Niestety sytuacja wymknęła się spod kontroli. Obserwował, jak kolejni jego towarzysze ginęli. Czterech agentów zginęło, a cel nadal żył, podobnie jak cele dodatkowe. Był zniesmaczony ich brakiem profesjonalizmu. Może lepiej się stało, że zginęli tutaj, w czasie zadania. Dokładnie wiedzieli, co czeka tych, którzy zawiedli Wydział V.

Mimowolnie przełknął ślinę. Wykona zadanie, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości - zlikwiduje chociaż jeden cel. Z kamienicy wyszły dwa alikorny w otoczeniu żołnierzy. Uśmiechnął się do siebie. Teraz wszyscy są pewni, że jest w miarę bezpiecznie, nie spodziewają się kolejnego zamachowca, zresztą sprawdzali ten budynek już trzykrotnie, za każdym razem unikał patroli. Mimo że byli dość sprytni, to nie dość jak dla niego. Jak określił jego przełożony na odprawie, księżniczki są bonusem, nie głównym celem... jednak ich likwidacja, według słów zwierzchnika, ułatwiłaby sprawę w przyszłości. Nie wgłębiał się w szczegóły, dla niego liczyło się, że miał je na muszce. Danie główne uciekło, trzeba więc zadowolić się deserem... Wziął na cel tę większą, jak jej było... Celestia? Zresztą, to nie miało znaczenia, za chwilę będzie tylko przeszłością. Skupił się całkowicie na czekającym go strzale, wyrównał oddech, sprawdził wiatr oraz wziął korektę na szybkość celu. Palec już miał nacisnąć za spust, gdy za jego plecami odezwał się głos wyrażający dezaprobatę.

- Celowanie z broni długiej do panującego monarchy... a pozwolenie na broń pan ma? - Zastygł w bezruchu, czy mu się to przesłyszało? Przecież to niemożliwe, nieprawdopodobne. Za jego plecami po raz kolejny zabrzmiał ten sam głos.

- … Oj będzie mandacik i punkty karne. - Agent momentalnie odwrócił głowę. Za nim znajdował się typowy, podstarzały strażnik miejski z kozią bródką i dziwnymi, lekko żółtymi oczyma. Stał tak nad nim z notesem, wypisując coś w notesie. Zamurowało go momentalnie, jak udało mu się go tak łatwo podejść? Zabezpieczył swoją pozycję trzema fotokomórkami oraz czujnikami ruchu, które natychmiast poinformowałyby go, gdyby ktoś wchodził do mieszkania. Nagle olśniło go, że przecież to, co usłyszał, chociaż nie miało ŻADNEGO SENSU, było wypowiedziane po mandaryńsku. Tymczasem strażnik jakby się niecierpliwił, wyrażał to, uderzając długopisem o kant notesu.

- To będzie 500 złotych. Płaci pan w złotówkach, czy jenach, a może woli pan płatność kartą? - Assasyn oprzytomniał na tyle, że postanowił załatwić to szybko i bez zbędnych ceregieli. W jego ręku znalazł się pistolet z tłumikiem i celownikiem laserowym. Czoło strażnika miejskiego ozdobiła czerwona kropka. Nacisnął za spust... nic się jednak nie stało. Nacisnął języczek spustu jeszcze parokrotnie, jednak bez widocznego efektu. Słyszał wyraźnie trzask iglicy broni. Poważnie zirytowany, klnąc cicho pod nosem, wyciągnął pełny magazynek. Przecież ten model pistoletu nie miał żadnej blokady spustu. Raz jeszcze przeładował i nacisnął parokrotnie za spust. Strażnik wydawał się zainteresowany jego nieporadnymi próbami.

- Wie pan, mogę panu prywatnie podać adres dobrego rusznikarza. - Zrezygnowany i lekko zażenowany całą sytuacją, schował pistolet do kabury. Postanowił, że zrobi to w bardziej tradycyjny sposób. Sięgnął ręką do tyłu i wyciągnął swój jian, o dziwo ten ruch wywołał wielki entuzjazm u jego przyszłej ofiary.

- Czy to prawdziwy jian? Jakże to emocjonujące! - Nie słuchając jego wywodów, zabójca przyjął postawę zasadniczą.

- Walka, tak? Tak dawno nie miałem godnego siebie przeciwnika… - Nie wiadomo skąd ten dziwak wyciągnął katanę, wcześniej przewiązując swe czoło czarną opaską, i także przyjął postawę zasadniczą. Assasyn po pierwsze nie miał czasu, a po drugie chciał szybko wykończyć tego irytującego osobnika. Zastosował szybki wypad z pchnięciem, podstawowy, ale skuteczny sposób. Tamten zaskoczył go, parując ten cios.

- Wypad Xi tinga... klasyka… - powiedział jego przeciwnik z uznaniem. Chińczyk, niezrażony, choć w lekkim szoku, wykonał inne cięcie.

- Półobrót kata... sam mam z nim lekki problem… - Nie mogąc zrozumieć, co się dzieje, assasyn zaczął wyprowadzać kolejne ciosy, coraz szybciej i szybciej. Każdy z nich był komentowany z rosnącym entuzjazmem. W końcu assasyn przestał się bawić i zaczął walczyć na poważnie. Ostrza migotały w powietrzu, gdy obaj walczący ścierali się ze sobą. Po dwóch minutach, w czasie których wykorzystał każdy znany sobie sztych i cios, Chińczyk dyszał ciężko. To był jakiś koszmar, ten strażnik był nieuchwytny i nietykalny. Kilkakrotnie wydawało mu się, że powinien go trafić, ale wykonywał w tym momencie taki unik, że było

nieprawdopodobne, by mogła wykonać go istota ludzka, normalny człowiek złamałby przy tym kręgosłup. Niestety pojedynek zwrócił uwagę sił porządkowych. Słyszał wyraźnie krzyki i odgłos wbiegających po schodach żołnierzy. Chińczyk próbował wyminąć tego irytującego osobnika, jednak bezskutecznie. Drzwi mieszkania otworzyły się gwałtownie, gdy kilkoro żołnierzy wbiegło do środka z bronią gotową do strzału. Pojawiło się także kilkoro jednorożców, które osłoniły współtowarzyszy półprzeźroczystą tarczą z czystej energii.

- Stój, ręce na głowę! - krzyknął w jego kierunku któryś z żołnierzy. Zabójca przeanalizował swoją sytuację. Nie miał szans uciec niezauważony, droga wyjścia była zablokowana... Trudno, będzie się przebijał. Mocniej ścisnął w dłoni rękojeść miecza, w tym właśnie momencie klinga dosłownie wypadła z jelca i pękła przy uderzeniu o ziemię. Nastała niezręczna cisza, w czasie której wszyscy patrzyli to na tajemniczego osobnika, to na leżące ostrze. Chińczyka zamurowało. Ostrze ze specjalnej stali, ostrzone laserowo, wszystko parokrotnie sprawdzane przed każdą akcją, sam testował swą broń trzykrotnie, a ona ni stąd, ni zowąd rozpada się na kawałki i pęka? Ten wstyd i hańba... zaczął godzić się z myślą, co za chwilę nastąpi.

- Po raz ostatni powtarzam, ręce na głowę! - powtórzył raz jeszcze żołnierz ponaglająco. Assasyn natomiast sięgnął do pasa. W klamrze znajdował się ręczny detonator ładunku wybuchowego ukrytego w pasie. Nie dostaną go żywcem. Wpisał szybkim ruchem kombinację, jeszcze tylko nacisnąć detonator. Wspomniał raz jeszcze swoich rodziców, nauczycieli, jego opiekuna z V Wydziału, którego musiał zabić na końcu swojego szkolenia. Nabrał powietrza do płuc.

- AYAAAAAAAAAAAA! - Nacisnął na guzik, jednak nic się nie stało. Nacisnął parokrotnie, uderzając ręką w klamrę. Nic się nie stało... Co się na wszystkie poziomy piekieł dzieje? Strażnik miejski jakoś dziwnie złośliwie uśmiechał się w jego kierunku, co tylko go jeszcze bardziej irytowało. Sięgnął do kieszeni kamizelki taktycznej i włożył do ust fiolkę z cyjankiem. Zawsze należy mieć plan awaryjny. Rozgryzł ampułkę, czekając na szybką śmierć. Jednak zamiast migdałowego smaku, do ust dostała się jakaś pienista, musująca substancja... oranżada w proszku? Stał oniemiały, podobnie jak obserwujący go żołnierze. Zostało mu tylko jedno rozwiązanie. Momentalnie odwrócił się i pobiegł w kierunku okna.

- Stój, bo będziemy strzelać! - zawołał za nim żołnierz, jednak to nie zatrzymało Chińczyka, który wyskoczył z okna. Ustawił się tak, by spadając na głowę, złamał od razu kręgosłup. Już leciał ku nieuchronnej zagładzie, gdy nagle odbił się od trampoliny i wylądował na dwóch materacach sportowych, których wcześniej przecież nie było! Od razu został otoczony i skrępowany przez tłum żołnierzy i policjantów. Już nawet przestał walczyć, poddał się. Los zadrwił z niego wystarczającą ilość razy. Nawet się nie zdziwił, że jeden z prowadzących go do więźniarki żołnierzy miał twarz tajemniczego strażnika miejskiego. Po prostu tak musiało być, tak zadecydował los, taki był jego wyrok. Nie można wygrać z losem.

Magazyny dawnej fabryki azotu, 14.25, 27.05.2026

W nozdrza pułkownika już przy wejściu do kompleksu uderzył zapach stęchlizny, kurzu i niezidentyfikowanych chemikaliów. Ominięcie strażników przy bramie i patrolujących teren wokół magazynów to była drobnostka. Wewnątrz napotkał bardziej wyrafinowane środki ostrożności, o mało co nie wpadł na sieć fotokomórek umieszczonych przy oknach. Widać ci, którzy montowali zabezpieczenia, znali się na rzeczy. Zapomnieli jedynie o tym, że da się je ominąć, mając odpowiednio dużo wolnego czasu i determinacji, a zarówno jednego, jak i drugiego Garstka miał obecnie w nadmiarze. Po dobrych piętnastu minutach nerwowej pantomimy udało mu się ominąć zabezpieczenia tylko po to, by z irytacją stwierdzić, że nie są aktywne. Świadczyło to, jednak o tym, że użytkownicy najprawdopodobniej niedługo opuszczą to miejsce, wywiadowca musiał więc się pośpieszyć. Ostrożnie skradał się wzdłuż ściany zbudowanej ze skrzyń i kontenerów, tworzących istny labirynt. Parokrotnie musiał chować się we wnękach, gdy mijali go idący Azjaci. Trajkotali coś zajadle po cichu, ale kto by to zrozumiał. Sam ich wygląd i broń przy pasach świadczyła o tym, że nie są to zwykli pracownicy magazynowi.

Zbliżył się do rozwidlenia prowadzącego do otwartej hali magazynu. Wyraźnie słyszał dźwięki świadczące o trwaniu jakiejś gorączkowej pracy. Przystanął i wyjrzał zza jednej ze skrzyń. Był świadkiem, jak kilku mężczyzn pakowało jakieś skrzynki i pudła do kilku zaparkowanych furgonetek. Dokładnie zapamiętał ich numery, jednak był prawie pewien, że to wypożyczone samochody i trop urwie się u kłębka. Przyjrzał się dokładnie okolicznym

skrzyniom. Oczywiście wszystkie były obklejone niezrozumiałymi znaczkami i szlaczkami po chińsku, jednak jeden symbol był rozpoznawalny i sprawił, że lekko wybałuszył oczy ze zdumienia - malutki, domalowany czarnym sprejem symbol zagrożenia biologicznego. Coś mu mówiło, że cokolwiek znajdowało się w tych skrzyniach, powinno być w centrum jego uwagi. Ostrożnie podważył wieko i zajrzał do środka, ale skrzynia była pusta, nie licząc styropianu, czyli cokolwiek było w środku, zostało już tutaj zmontowane. Ciekawe jaki to prezent zostawili Warszawie. Rozmyślania przerwał mu jakiś szmer za plecami. Początkowo chciał uznać to za wytwór swojej wyobraźni, ale wyuczona paranoja kazała mu przypuszczać najgorsze. Ostrożnie cofnął się w małą wnękę, znikając w cieniu. Chwilę później zobaczył jednego z chińskich agentów ostrożnie posuwającego się do przodu, z bronią gotową do strzału. Azjata zbliżył się do jego kryjówki, przez krótką chwilę patrzył we wnękę, w której przykucnął Garstka. Czy go zobaczył? Polak wycelował swój pistolet w głowę Azjaty, czekając na jego ruch. Przez dobrą minutę strażnik stał przed jego kryjówką i rozglądał się dokoła. Następnie powoli poszedł dalej, aż doszedł do skrzyni, za którą krył się wcześniej pułkownik. Schował swój pistolet do kabury i krzyknął coś do towarzyszy, odpowiedział mu śmiech. Raźnym krokiem poszedł do kolegów. Słychać było trzaśnięcie drzwi furgonetek oraz wyraźny odgłos zardzewiałego mechanizmu podnoszącego bramę wjazdową. Gdy odgłosy samochodów ucichły, nastała wręcz ogłuszająca cisza.

Lekko spocony wywiadowca wyszedł ostrożnie ze swojej kryjówki. Jeżeli umieścili gdzieś tę bombę, to na drugim piętrze. Magazyn znajdował się na wysokim pagórku, z którego dało się to rozpylić na całą Warszawę. Wtem echo pojedynczego wystrzału rozniosło się po całym magazynie. Odruchowo przywarł do kontenera, wyciągając broń, następnie padł drugi strzał. Wszystko świadczyło, że ktokolwiek strzelał, robił to bardzo daleko od niego. W końcu po jakichś pięciu nerwowych minutach doszedł do schodów. Wszedł na nie ostrożnie i bardzo powoli, by czasem nie zaskrzypiały. Cały czas nasłuchiwał, czy ktoś nie schodzi w dół.

Zatrzymał się w połowie piętra. Usłyszał coś co brzmiało jak cichy, kobiecy jęk. Serce podskoczyło mu do gardła. Błagał, by to nie było to, o czym myślał. Dosłownie wbiegł do pomieszczenia z bronią gotową do strzału i zamarł, gdy tylko spojrzał na podłogę. Na środku pomieszczenia w kałuży krwi leżała półżywa Tatiana. Wyglądała okropnie, cała

poobijana i posiniaczona. Oddychała ciężko, trzymając się za brzuch, cały jej płaszcz, który pamiętał z hotelu, przesiąknięty był jej krwią. Podbiegł, klękając tuż przy niej.

- P...Paweł? - zapytała cicho słabym, rwącym się głosem.

- Nie bój się, będzie dobrze... wytrzymaj. - Z trudem tłumił łzy. Sprawdził jej rany. Dwa strzały w brzuch z bliskiej odległości. Był praktycznie pewny, że ma przestrzelone jelita i żołądek.

- Wszystko będzie dobrze… - powtórzył te słowa jak mantrę, jednak nie miał złudzeń. Zdał sobie sprawę, że jej nie uratuje. Potrzebowała natychmiastowej profesjonalnej pomocy medycznej i transfuzji krwi, a ani jednego, ani drugiego nie mógł jej obecnie zapewnić, nawet cholernej tabletki przeciwbólowej.

- To… to wszystko... meldunki... skrytka... porwanie... to była.... p...pułapka. P...przepraszam - szeptała cicho. Każde słowo wydawało się odkupione wielkim cierpieniem. Pułkownik wręcz szalał z bezsilności, nie mógł nic zrobić, nie wiedział, CO ma zrobić.

- Nie twoja wina, nic się nie stało… - Łzy powoli spływały mu po policzkach. Dlaczego nie zdążył, dlaczego się tak guzdrał... Gdyby był tutaj szybciej, gdyby... Po raz kolejny jej twarz wykrzywił grymas cierpienia, gdy wyszeptała.

- On… tu jest... sprawdza... nie może tego... użyć. - Oficer wywiadu momentalnie otrząsnął się z marazmu.

- Ten, kto ci to zrobił? Azjata? - Przytaknęła i zaczęła się lekko trząść, jakby dostała ataku febry.

- Zimno... boję się… - Pułkownik zaczął chodzić po pomieszczeniu, w głowie miał totalną pustkę. Zrozpaczony i rozbity, schował twarz w dłoniach. *Nie mógł zrobić NIC! Do ciężkiej cholery, gdzie tu jebana sprawiedliwość... Przecież nie mam nic, czym mógłbym ulżyć jej cierpieniu, choćby jebanej trucizny...* Na słowo trucizna momentalnie go tchnęło. Wyciągnął ostrożnie z kieszeni flakonik z fioletowym płynem. Warzył fiolkę w dłoni, zastanawiając się, czy ma do tego prawo. Skoro ponyfikacja leczyła raka, przywracała niewidomym wzrok oraz pozwalała na odrastanie kończyn, to rany postrzałowe byłyby

czystą formalnością. Oczywiście nasuwało to oczywiste pytanie, czy ma prawo decydować za nią. Z jednej strony ratował jej życie, z drugiej podejmował decyzję, do której nie ma prawa. Gdy tylko spojrzał na to, jak cierpi, schował te moralne dylematy do kieszeni. Podszedł do niej i uklęknął, odkorkowując flakon. Słodki zapach rozniósł się natychmiast po całym pomieszczeniu.

- Słuchaj, mam coś, co może ci pomóc, ale musisz wypić to do dna... - kłamał, ale jeżeli to miało zadziałać, to nie miało znaczenia, nawet jeżeli znienawidziłaby go, to nie miało znaczenia, byleby przeżyła. Nic nie odpowiedziała, ale gdy dotknął fiolką jej ust, otworzyła je. Pomógł jej wypić płyn co do ostatniej kropli. Następnie czekał na jakikolwiek znak, że środek zaczął działać. Prawda jest taka, że żaden człowiek nie widział tego procesu. Zawsze odbywało się to za zamkniętymi bramami centrów ponyfikacji. Po tym wszystkim, co widział przez ostatnie lata, spodziewał się wszystkiego, jednakże nic się na pierwszy rzut oka nie działo. Jej oddech wyraźnie przyspieszył, ale stał się wyjątkowo płytki, jakby nie mogła złapać oddechu.

- Co, się dzieje? Mów do mnie... proszę.

Sam nie wiedział, co ma teraz zrobić. Złapał ją za rękę, tylko to teraz mógł dla niej zrobić. Jej oddech z każdą chwilą stawał się coraz płytszy, wydawało się, że się dusiła. W końcu przestała oddychać. Wątły uścisk jej dłoni znikł. Przez dobre piętnaście minut robił jej sztuczny masaż serca. Przez piętnaście minut słyszał jedynie swój oddech. Prawie nic nie widział przez swoje załzawione oczy. To nie mogło tak się zakończyć, nie w ten sposób. W końcu jednak odpuścił, oparł się ciężko o ścianę. Ten cholerny eliksir ją dobił. Przez chwilę myślał, że oszaleje, przecież była to jego wina, jednak poczucie winy i rozpacz zostały zamienione przez jedną myśl. Wiedział, co może zrobić, wiedział, co musi teraz zrobić. Osobiście dopilnuje, by ten, kto to zrobił, zapłacił najwyższą cenę. Tak, zemsta była jedynym rozwiązaniem, które wydawało się odpowiednie w tym właśnie momencie. Ukląkł przy niej. Patrzył na jej poobijaną twarz, która nadal była piękna. Wyglądała jakby spała, jej rysy złagodniały i wypiękniały, gdy znikł z nich grymas bólu i cierpienia. Kilka niesfornych pasemek opadło jej na twarz. Odgarnął je na swoje miejsce.

- Wrócę po ciebie... o… obiecuję - szepnął w jej kierunku przez zaciśnięte gardło. Wstał i wyszedł z pomieszczenia. W jego oczach szkliły się łzy.

Kaito Yamoto był obecnie całkowicie skupiony na swoim zadaniu. Ostrożnie sprawdzał raz jeszcze poszczególne elementy urządzenia. Oczywiście jego ludzie sprawdzili to kilkanaście razy, ale lubił dopilnować pewnych rzeczy osobiście. Najmniejszy bowiem błąd mógł zrujnować cały plan, a on nie mógł pozwolić sobie na porażkę na tym etapie operacji, tym bardziej po ostatnich wydarzeniach. Zamach na delegatów miał być preludium, początkiem całego planu, prologiem wielkiego zwycięstwa. Porażka na tym etapie była... irytująca i nieprzyjemna. Jednakże można było to porównać do nieudanej przystawki przed mającym nadejść imponującym daniem głównym. Prawdę mówiąc, nie zdziwiła go porażka agentów komórki 235. Twierdził od samego początku, że ta pieniądzożerna instytucja nie zasługuje na jedną dziesiątą przeznaczonych na nią środków, jednakże kierował nią dobry znajomy towarzysza Xime Liao, a jej wcześniejsze... zasługi zamykały usta krytykom. Partia chciała, by w czasie szczytu doszło do śmiertelnej pantomimy, która przerazi niepewnych i niepokornych towarzyszy, sprawi, że panujące w partii rozprężenie ustąpi gotowości do działania...

Zamiast tego wyszła z tego kiepska tragedia z agentami komórki 235 jako aktorami. Kierownictwo po raz kolejny pokazało swoją nieznajomość podstaw taktyki i dalekowzrocznego planowania, ale przynajmniej on nie zawiedzie. Jeszcze tylko sprawdzi ostatni układ i będzie mógł pozostawić tutaj swą niespodziankę... Uśmiechnął się szeroko do siebie. Najlepsze, że gdy to się zacznie, to będzie już daleko stąd, a mimo to zadanie zostanie wykonane... Tak, to będzie kamień węgielny ostatecznego zwycięstwa. Z rozmyślań wyrwał go odgłos czyichś kroków... Kazał przecież wszystkim podwładnym opuścić magazyn i skierować się na lotnisko. Odwrócił głowę w stronę zbliżającej się osoby. Początkowo twarz Yamato wyrażała zdziwienie, widząc tutaj tę właśnie osobę. Po chwili jednak półuśmiech zagościł na jego twarzy.

- Powinienem się spodziewać, że prędzej czy później odnajdzie pan to miejsce…

Garstka nie odpowiedział ani słowa, wydawał się śmiertelnie poważny. Japończyk zatrzasnął panel kontrolny, nad którym pracował.

- Człowiek zbyt często wierzy w swoją nieomylność oraz w to, że nic nie zatrzyma jego planów na przyszłość. Los często jednak weryfikuje te plany… - Już sam widok twarzy Polaka świadczył o tym, że zabawa się skończyła. Dobrze maskował swoje emocje, ale lekkie trzęsienie się rąk oraz przyspieszony oddech świadczyły o wzburzeniu. Wszystko wskazywało na to, że tylko jedna osoba wyjdzie z tego pomieszczenia o własnych siłach. Prawdę mówiąc, nie miał nic przeciwko takiemu rozwiązaniu.

- ... co jednak nie oznacza, że można pozwolić losowi na zmianę swoich planów... nie BEZ walki o nie - odpowiedział mu krótko Garstka.

- Gdy z tobą skończę, to będziesz przeklinać swój los, że nie pozostawił cię na tym zakichanym posterunku policji… - Momentalnie uśmiech zszedł z twarzy Azjaty, natomiast pojawił się na twarzy Garstki.

- Co się stało? Nagle zapomnieliśmy języka w gębie? A może uświadomiłeś sobie, że jednak robota w psach nie była taka zła? - kontynuował werbalny atak, jednakże Kaito wydawał się już opanowany.

- Mniejsza o przeszłość, dzisiaj ważna jest teraźniejszość i przyszłość... Muszę powiedzieć, zdziwiło mnie to, że udało ci się uciec.

- Och, skoro mnie znasz, to powinieneś wiedzieć, że mnie nie da się zatrzymać w jednym miejscu. - Yamato przytakiwał powoli głową, jakby potwierdzając.

- To był błąd, powinienem pilnować osobiście twojej osoby. Mały detal, który utrudnił cały plan... Rozumiem, że przeszkodzenie naszym... wysłannikom na konferencji prasowej oraz te wszystkie tajemnicze wydarzenia to twoja sprawka?

Pułkownik potarł niby w fałszywym zamyśleniu swój podbródek.

- Powiedzmy, że znalazłem odpowiednich... współpracowników do tego zadania. - Jego adwersarz pokiwał głową, jakby przyznając mu rację.

- Tak, tak, znalezienie odpowiednich współpracowników w dzisiejszych czasach to wyzwanie, jednakże prawdę mówiąc, powinienem ci podziękować za to, co zrobiłeś. Przecież w pewien sposób ułatwia mi to moje zadanie. - Pułkownik zamyślił się, słysząc ton głosu, jak i widząc jego zadowolenie.

- Domyślam się, że wiem, o co chodzi. O te biologiczne świństwo, które przywiozłeś ze sobą? Zamierzamy wytruć pół Warszawy? - Kaito Yamoto zaczął powoli klaskać w swoje dłonie.

- Brawo! Przenikliwy jak zawsze... Ale masz rację tylko w połowie. Nie zamierzam truć tego miasta. - Garstka popatrzył na niego kpiąco.

- Tak, oczywiście nie zamierzasz truć całego miasta... Czyli co, będziesz podchodził do każdego Ruska lub Hindusa i dawał zatrute wąglikiem cukierki? - Azjata zaśmiał się gardłowo, słysząc to porównanie.

- Dowcipny jak zawsze. Kolejne pudło, pułkowniku. Nie będę musiał podawać cukierków, same znajdą adresatów. - Słowa były dziwnie niepokojące, gdy Yamoto powiedział je z takim przekonaniem i pewnością siebie. Przecież to jednak było niemożliwe, on sam nie słyszał nigdy o takim sposobie.

- Brednie! - odparł z pełnym przekonaniem po chwili namysłu. Japończyk popatrzył na niego z lekkim zawodem.

- Czyżby wszechwiedzący nagle nie znał odpowiedzi? - zapytał z nieukrywaną wyższością w głosie.

- Dobrze, powiem słowo klucz. Jeżeli nie odgadniesz, to całkowicie zwątpię w twoją inteligencję... Co łączy i dzieli wszystkich ludzi na Ziemi z naukowego punktu widzenia?

Pułkownika zirytowało to pytanie. *Zabrało mu się na zagadki, świrowi jednemu... Co jednak łączy i dzieli zarazem wszystkich ludzi na ziemi? Religie?... Nie, zwykle one nie łączą, a i zostaje problem ateistów, odkrycia naukowe... za szeroko rozumiane… co mają wszyscy?* Przez dobrą minutę milczał, nadal jednak obserwując Azjatę, czy nie robi żadnych numerów. Wtem pozwolił sobie na półuśmiech.

- Masz tutaj coś nastawionego na DNA? - Twarz Japończyka nie wyrażała żadnych emocji. Po prostu zaczął cicho mówić.

- Pocisk genetyczny... ma pan rację. Wirus nastawiony na infekowanie odpowiednich białek i splotów DNA. Badania nad tym rozpoczęto w RPA w latach siedemdziesiątych. Chcieli mieć coś, czym mogli spacyfikować czarną populację kraju. Podobno osiągnęli na tym poletku całkiem niezłe rezultaty. Odkryli, że każda rasa, biała, czarna, żółta, chociaż mają wspólne cechy, to różnią się od innych właśnie wiązaniami DNA. Szukali właśnie... czarnego kodu... że tak się wyrażę. Następnie należało jedynie wstrzyknąć białka wykrywające ten fragment kodu jakiemuś wirusowi i voila! Grypa, która atakuje tylko murzynów. - Tutaj zrobił krótką przerwę, po czym kontynuował.

- Natrafili jednak na trudności natury techniczno-naukowej. Nie udało im się tego śmiałego planu zrealizować. Po upadku Apartheidu wyniki badań zostały przejęte przez Mossad. Jak wiesz, Izraelowi przydałby się taki bicz boży na Arabów. Początkowo mieli problem, w końcu zarówno Żydzi, jak i Arabowie pochodzą z tego samego pnia, ale ostatecznie udało im się rozwiązać ten problem. Przełom nastąpił w 2005 roku…

- Mapa Ludzkiego Genomu - powiedział sam do siebie pułkownik. Miesiące wieczornego oglądania kanałów naukowo-przyrodniczych nie poszły na marne. Japończyk wydawał się tego nie słyszeć, kontynuując swoją wypowiedź.

- Mapa Ludzkiego Genomu. Nagle okazało się, że da się zrobić wirusa, który zaatakuje pojedyncze osoby. Broń doskonała... nagle wszyscy zainteresowali się tym problemem. Oczywiście najlepiej poradzili sobie z tym Amerykanie…

Teraz Polak wszedł mu w słowo.

- A wy oczywiście podwędziliście gotowe rozwiązania.

Japończyk nie odpowiedział, tylko oparł się o jeden z dużych metalowych pojemników.

- Za pół godziny pojemniki wypuszczą specjalnego wirusa grypy. Jest specjalny, bo będzie w stanie przetrwać przeszło tydzień bez infekcji. Sprzyjające wiatry rozniosą go po całym mieście. Zarazi każdego Rosjanina i Hindusa. Czas inkubacji to około dziesięć do

czternastu dni, wrócą więc do swoich krajów, zarażając każdego rodaka, na jakiego trafią. - Tutaj uśmiechnął się serdecznie w kierunku Polaka. - Muszę ci tutaj podziękować. Dzięki twoim działaniom na pewno wielu wróci do domu szybciej, co zwiększy efekt mojej... niespodzianki. Wirus nie jest zbyt zjadliwy. Fakt atakuje nerki, wątrobę, trzustkę i płuca, uszkadzając je poważnie, ale jego śmiertelność wynosi "jedynie" czterdzieści procent. Reszta przeżyje... jakoś, ale nie będzie zdolna do walki. Armia będzie mogła zaatakować w dowolnym momencie, a jej ataku nie będzie miał kto zatrzymać. - Stanął na środku pomieszczenia, patrząc w kierunku pułkownika.

- Oczywiście w moim planie pojawiła się widoczna rysa... pan, pułkowniku. Faktem jest, że jest pan w nim na moje własne życzenie. Nie przeczę, zignorowałem pana... Mój błąd, ale drugi raz się to nie powtórzy. Prawdę mówiąc, cieszę się, że to tak się potoczyło. Pewne bowiem rzeczy należy wykonywać osobiście... - Zanim jednak Yamato zdążył rozwinąć swą myśl, Garstka tylko się uśmiechnął, wyciągając spod płaszcza dziwną latarkę. Nacisnął jeden guzik i w jego dłoniach pojawił się FMG-9. Fachowym ruchem przeładował i posłał krótką serię z biodra prosto w kierunku Japończyka, który jednak zdołał schronić się za jedną ze skrzyń znajdujących się w pomieszczeniu. Po chwili jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu był odgłos toczących się po podłodze łusek.

- Wiedziałem, że Polacy nie rozumieją idei honoru. - Słychać było wyraźnie poirytowany głos Kaito, wręcz kipiący ze wściekłości. To było wodą na młyn pułkownika, który powoli posuwał się w stronę najbardziej prawdopodobnego miejsca ukrycia się przeciwnika.

- Honor nie zapewni mi emerytury, nie zapłaci mi ZUS-u i ubezpieczenia zdrowotnego, honor nie da pieniędzy, nie zapewni mi kobiety... nie da takiej radochy jak TO! - Garstka rzucił się do przodu, puszczając kolejną krótką serię. Japończyk przeturlał się po podłodze, unikając jej, i zniknął za kolejnym drewnianym pudłem. Garstka zatrzymał się, przez chwilę nasłuchując uważnie. Nic nie usłyszał, Japończyk zapewne wstrzymał oddech.

- Zresztą, w naszym zawodzie honor? Nie pieprz bez sensu. Gdybym w pracy kierował się honorem, już dawno byłbym martwy - pozwolił sobie na krótki komentarz, jednak bez odpowiedzi.

Szedł wzdłuż ściany skrzyń i desek. Minął ostrożnie jeden ze śmiercionośnych kanistrów. Cyfry na wyświetlaczu powoli szły w dół, a w samych kanistrach coś bulgotało. Japończyk jakby zniknął bez śladu. Nie wybiegł z pomieszczenia, bo Garstka rozsypał przed wyjściem tłuczone szkło, więc na pewno by go usłyszał. Zresztą miał dość dobry widok na wyjście. Byli na czwartym piętrze, brak było tutaj parapetów i balkonów, na które mógłby wyjść. Wtem za jego plecami rozległ się brzdęk. Odwrócił się gwałtownie gotowy do strzału. Zobaczył toczącą się po podłodze pustą puszkę po jakiejś farbie. Teraz za nim usłyszał szybkie kroki. Pułkownik przeklął swoją łatwowierność. Ilu kursantów oblał dzięki temu prostemu trikowi? Ile razy mówił, nigdy nie działajcie całkowicie instynktownie. Przeklinając siebie samego, natychmiast zrobił przewrót w przód, by zwiększyć dystans. Następnie jeszcze w przysiadzie okręcił się na nodze, z karabinem gotowym do strzału. Zobaczył, jak Japończyk szykuje się do zadania ciosu znad głowy. Pułkownik nie widział dokładnie z czym walczy, jednak teraz Garstka zadziałał instynktownie. Bliska odległość i niemożliwość jakiegokolwiek wycelowania sprawiła, że przygotował się do bloku, wystawiając karabin do przyjęcia ciosu, natomiast sam przygotował się do przeturlania w lewo, by spróbować po zablokowaniu ciosu podkosić przeciwnika bronią. Jak się okazało, ten unik uratował mu życie. Karabinek został przepołowiony bez większego wysiłku. Garstka patrzył przez sekundę na gładki ślad cięcia, Yamato natomiast stał w pozycji wyjściowej z kataną nad głową, gotowy do zadania kolejnego ciosu. Uśmiechał się przy tym złośliwie.

- Tak... hartowana stal, pokryta specjalnym stopem tytanu, ostrzona laserowo w próżni. Grubość ostrza to jedynie kilka nanometrów, ostrzej się nie da... prawie doskonała robota. - Uśmiech zniknął z jego twarzy, zastąpiony przez oburzenie.

- Zawiodłem się, pułkowniku... uważałem pana za tygrysa, a jest pan zwykłym śmierdzącym szczurem. - Po tych słowach zrobił wypad do przodu, próbując wykonać cięcie na brzuch. Pułkownik był jednak przygotowany i zrobił zręczny unik, dodając swój złośliwy komentarz.

- Trzeba zadać sobie pytanie, kto jest gatunkiem bardziej zagrożonym wyginięciem? Szczur czy tygrys? - Musiał uchylić się przed kolejnym ciosem. Garstka zdał sobie sprawę, że jego przeciwnik walczy tym żelastwem od dziecka, a przynamniej często trenuje. Jeden cios i po nim, a unikać tych ciosów w nieskończoność nie będzie w stanie. Pomiędzy

kolejnymi unikami zaczął gorączkowo przypominać sobie, co wie o katanach. Uświadomił sobie, że jego wiedza w tym zakresie nie jest niestety zbyt kompletna i opierała się na programach dokumentalnych. Miał jednak nadzieję, że to, co sobie przypomniał, jest nadal aktualne. Należało go tylko sprowokować.

- Muszę ci przyznać, nieźle wywijasz tym scyzorykiem... Sałatkę także da się nim zrobić? Czy może odrobinę za tępy na krojenie marchewki? - Odpowiedzią były dwa wściekłe cięcia.

- Oooo, widzę, że tym rożnem da się także odganiać od komarów, jestem pod wrażeniem… - Japończyk zatrzymał się w miejscu z zrządzą krwi w oczach. Następnie rzucił się do przodu z okrzykiem na ustach, chcąc nabić Garstkę na ostrze katany. Ten jednak w ostatniej chwili wykonał unik w prawo. Ostrze przebiło drewnianą skrzynię aż po rękojeść. Pułkownik obrócił się szybko i z całej siły kopnął w płaz wysuwającej się katany. Początkowo metal sprężynował pod jego butem, ale ostatecznie brzeszczot pękł na kilka kawałków. To, co pozostało przy rękojeści, miało najwyżej dziesięć centymetrów długości. Yamato przez dłuższą chwilę patrzył z niedowierzaniem na pozostałość swojej broni. Pułkownik uśmiechnął się do niego złośliwie.

- Prawdę mówiąc, liczyłem, że będę mógł rzucić dowcip na temat jakości chińskich produktów i proszę, dowcip opowiedział się sam. - Początkowo Japończyk stracił swój zwyczajowy kolor skóry, czerwieniąc się obficie ze złości, jednakże po chwili uspokoił się. Na jego twarzy nie widać było już żadnych emocji.

- Dobrze, zróbmy to, jak to mówią w waszych stronach, jak mężczyźni. Każdy z nas próbował... załatwić to po swojemu, jednak wszystko do tego zmierza… - Pułkownik w zdziwieniu podniósł swą brew.

- Po tym wszystkim, co pan chciał ze mną zrobić: upokorzyć, zszargać moją reputację i pokroić na plasterki, to teraz chcesz... solówy? - Japończyk kiwnął raz głową, całkowicie poważny.

- Pewne sprawy należy wykonać w odpowiedni sposób. oboje próbowaliśmy... pójść na skróty w sytuacji, gdzie należy przestrzegać pewnych... reguł. - Pułkownik zamyślił się

przez chwilę. Nagle wszystko, łącznie z tą gigantyczną bombą biologiczną, zeszło na drugi plan. Obecnie ten chłystek był najbardziej znienawidzoną przez niego osobą na Ziemi i możliwość bezpośredniego… pokazania swoich do niego uczuć wydawała się co najmniej atrakcyjna.

- Czyli jak by to miało wyglądać? - zapytał, chcąc poznać wyobrażenie adwersarza na temat tych reguł. Yamato trzymał w ręku pas z kaburą pistoletu.

- Bardzo prosto, bez broni. Tylko walka wręcz, wszystkie chwyty dozwolone. Przegrywa ten, który nie będzie w stanie się ruszać lub podda się wcześniej. - Te ostatnie słowa wypowiedziane były z pogardą w głosie oraz z półuśmiechem na twarzy.

- Co jeżeli uda mi się ostatecznie zetrzeć ten uśmieszek z twojej gęby?

- Jeżeli to zrobisz, to podam ci kombinacje dezaktywującą bombę biologiczną, poza tym będziesz mógł zrobić to, co chciałeś od samego początku - uwięzić mnie i ostatecznie upokorzyć... Ale nie liczyłbym na to, by ci się udało. Jeżeli jednak ja wygram, to zwiążę cię i pozwolę patrzeć, jak rozpoczyna się koniec znanego ci świata. Jak w cichym syku sprzężonego powietrza rozpoczyna się nowa era. Będziesz miał bez wątpienia miejsce w pierwszym rzędzie. Najlepsze będzie to, że nie będziesz mógł nic zrobić, by to powstrzymać. -

Pułkownik patrzył na twarz Japończyka. Wydawał się mówić całkowicie poważnie, ale czy mógł mu zaufać? Jego ręka odruchowo skierowała się w kierunku pokrowca na broń przy pasku. Zatrzymał ją jednak. Przecież tego właśnie podświadomie chciał, prawda? Zetrzeć osobiście uśmiech z jego twarzyczki. Stanąć nad nim w tryumfie...

Pułkownik zdjął pas ze swoją bronią i także wyciągnął rękę podobnie jak Japończyk. Obaj jednocześnie odrzucili trzymane w dłoniach pasy do tyłu, poza zasięg zarówno swój, jak i przeciwnika. Stali tak przez chwilę naprzeciw siebie. Japończyk jako pierwszy przyjął postawę bojową.

- Nawet nie wiesz, ile na to czekałem… - Garstka uśmiechnął się półgębkiem.

- Cała przyjemność będzie po mojej stronie.

Pułkownik także przyjął postawę do konfrontacji. Początkowo obaj przeciwnicy krążyli wokół siebie, obserwując każdy swój ruch. W pomieszczeniu słychać było jedynie ciche bulgotanie pojemników oraz ciężkie oddechy. Bez żadnego znaku lub sygnału przeciwnicy ruszyli do przodu i wymienili między sobą kilkanaście szybkich ciosów, po czym oboje odskoczyli na bezpieczną odległość. Po krótkiej chwili przerwy powtórzyło się to i tak kilkanaście razy w przeciągu pięciu minut. Obaj adwersarze oddychali ciężko, nadal nie odwracając wzroku od przeciwnika. Garstka z trudem łapał oddech, a pot spływał kroplami po czole, prawie go oślepiając. Nagle naszła go straszna refleksja, że nie jest tak sprawny jak kiedyś. Minęło może pięć minut, a on już czuł się zmęczony. Przeklął w myślach papierosy, które wypalił w przeciągu ostatniego roku. Ten żółtek ponownie go zaskoczył. Skubany jest sprawny, najprawdopodobniej sprawniejszy od niego. Fakt, nie jest może tak doświadczony jak on, ale nadrabia to żywiołowością i zaciekłością. Był także ostrożny. Garstka kilkakrotnie się odsłonił, licząc, że tamten zrobi coś głupiego, jednakże Yamato ani razu nie spróbował wykorzystać tej szansy. Jest więc nad wyraz sprytny, albo też tak słaby... jakoś jednak nie mógł zakładać tego drugiego.

Z zamyślenia wyrwała go kolejna szarża Japończyka. Ten skupił się na jego nogach, atakując je zawzięcie kopniakami. Chwilę później jego natarcie zostało zatrzymane przy pomocy jednego celnego sierpowego, jednak sam pułkownik wiedział, że nie jest zwycięzcą tej rundy. Yamato zaliczył trafienie w twarz, miejsce uderzenia znaczyła potężna śliwa, ale nogi pułkownika znaczone były bolesnymi siniakami. Garstka był przekonany, że ataki adwersarza skupią się na jego słabszych nogach. Kilka takich natarć i po nim... Chyba że…

Uśmiechnął się sam do siebie. To może się udać. Przyjął postawę całkowicie obronną, jakby osłaniał obite kończyny. Japończyk atakował z furią jego nogi, napotykając tym razem na nieprzepuszczalną obronę. Wtedy zaatakował korpus Polaka potężnym, wręcz filmowym kopniakiem z półobrotu. Na to tylko czekał Garstka, który momentalnie zmienił swoje położenie i przesunął swój ciężar z jednej nogi na drugą. Złapał nogę, amortyzując siłę ciosu, następnie przyciągnął zaskoczonego tym obrotem sprawy Azjatę w zasięg drugiej ręki, która sprzedała trzy solidne plomby w twarz. Japończykowi udało się potem uwolnić z jego chwytu i następnie zwiększyć dystans. Z jego rozkwaszonego nosa zaczęła powoli cieknąć krew. Starł ją prawą ręką i przysunął ją na wysokość swoich oczu. Pewność siebie i rozbawienie

momentalnie zniknęły z jego twarzy. Początkowe zaskoczenie zastąpił teraz lodowaty chłód i zawziętość. Jego oczy mówiły jedno - już nie żyjesz.

- Pozdrowienia z Polski - wycedził przez zęby pułkownik, teraz całkowicie skupiony na przeciwniku, który jednak nic nie odpowiedział, skupiając na nim całą swą uwagę. Teraz jednak wiedział jedno, zabawa się skończyła. Teraz to walka na śmierć i życie, skończyły się uprzejmości. Teraz pojedynek zmienił swój charakter. Przedtem była to dość ostrożna walka zachowawcza, teraz liczyło się zadanie przeciwnikowi jak największych obrażeń. Bezpieczeństwo spadło na drugi plan... praktycznie każde podejście lub starcie, w którym któryś z walczących otrzymał bezpośrednie trafienie, wiązało się z natychmiastową, zwykle skuteczną kontrą ze strony przeciwnej. Po dobrych pięciu minutach intensywnych zmagań wydawało się, że obaj byli porządnie poobijani. Garstka z trudem stał na prawej nodze, najwyraźniej nadwyrężył sobie porządnie kolano. Czuł także, jak różnorakie stare urazy i rany z przeszłości dają o sobie znać. Szczerze wątpił, że wytrzyma kolejne kilka minut takiego starcia. Na pocieszenie miał jedynie to, że jego przeciwnik nie był w lepszej sytuacji. Z rozciętego łuku brwiowego ciekła krew, a lewa ręka była dziwnie podkulona, jakby wyprostowanie jej sprawiało ból. Obaj stali naprzeciw siebie, całkowicie skupieni na przeciwniku.

- Muszę przyznać, dawno nie walczyłem z kimś tak dobrym. - Garstka pozwolił sobie na szczery komentarz.

- Tak, to jest o wiele lepsza walka, niż z **nią**. - Pułkownik momentalnie zastygł w miejscu. Kaito, widząc jego reakcję, uśmiechnął się w jego kierunku.

- Ach tak, nie wspomniałem ci o tym. Czy może miałeś okazję spotkać ją osobiście po naszej... **rozmowie**? - Pułkownik, zacisnął zęby starając się tłumic wściekłość, Japończyk kontynuował, mrużąc oczy.

- Była tylko pionkiem mojego planu, fakt, wciśniętym na siłę, byle tylko cię w to wciągnąć... Po waszym ostatnim spotkaniu trzymaliśmy ją w odosobnieniu przez dwa dni, do czasu, aż miał rozpocząć się nasz plan. Wypuściliśmy ją jakieś pół godziny temu. Chciałem podziękować jej za udaną współpracę, dać z milion, półtorej na otarcie łez, w końcu tak się przysłużyła Chińskiej Republice Ludowej... Jednakże odmówiła, powiedziałbym

nawet, że mogę te pieniądze wsadzić sobie gdzieś. I wtedy zrobiła błąd, chciała mnie uderzyć... - Pułkownik stał jak posąg, nic nie mówiąc, widać było jednak, jak rośnie jego wzburzenie.

- Trzeba przyznać, walczyła całkiem dobrze, kilka razy nawet mnie trafiła. Rozumiem, co w niej **widziałeś**… - Zanim jednak dokończył , Garstka rzucił się w jego stronę z furią w oczach.

- Ty skośnooki skurwysynie!! - krzyczał wręcz ze wściekłości, wyprowadzając cios, który jednak okazał się pudłem. Japończyk cofał się pod naporem wściekłych ciosów, kontynuując swój monolog.

- Wiesz, kiedy można poznać, z jakiego typu kobietą ma się do czynienia? W momencie, gdy uderzy się ją w twarz. Wtedy dopiero wiadomo, co siedzi w jej duszy...

Kolejna seria ciosów, wszystkie niecelne. Japończyk zręcznie ich unikał, nie podejmując jednak walki.

- I wiesz, co ci powiem? Zaskomlała jak suka. Podobnie skomlała… jak z nią kończyłem... błagała o litość. - Tutaj dodał swój uprzejmy uśmieszek.

Polaka chwyciła ślepa furia. Przypomniały mu się ostatnie dni, które choć były paskudne, to jednak miały swoją dobrą stronę i jeden aspekt, który wynagradzał w dłuższej perspektywie ten trud i wysiłek. Kaito Yamoto zrobił coś wydawało się niemożliwego, głęboko zranił agenta wywiadu. Zniszczył bowiem coś osobistego, coś, co boli najbardziej i najdłużej... zabił marzenie. W głowie pułkownika łomotała tylko jedna myśl, zabić gnojka, choćby miał go gołymi rękoma udusić. Teraz go trafi, prawy sierpowy już leciał w kierunku twarzy Azjaty, by zetrzeć z niej ten ironiczny uśmieszek. Jednakże pięść nie doleciała, w ostatnim momencie bowiem Japończyk zszedł z toru ciosu, okręcając się tyłem do przeciwnika, i następną rzeczą, którą poczuł Garstka, był łokieć, na który nadział się całą swoją masą. Odbił się od niego, z bólu nie mogąc złapać oddechu.

Yamoto przeszedł do kontrataku, teraz to jego ciosy były zadawane w furii. Nie dawał pułkownikowi ochłonąć ani postawić gardy, cios padał za ciosem. Ostatecznie potężnym kopniakiem w brzuch Garstka został powalony na plecy. Ból początkowo oszołomił go, płuca

domagały się powietrza, a przed oczyma miał mroczki. Dopiero po tym ciosie odzyskał zdrowy rozsądek, niestety przebudzenie nie należało do najprzyjemniejszych.

- I to jest twój główny, podstawowy problem, dlatego przegrałeś... lojalność dla współpracowników i przyjaciół. - Garstka próbował podnieść się z ziemi. Ostatecznie zdołał podeprzeć się na lewej ręce. Japończyk kulejąc, podszedł do wyrzuconego przez siebie paska, uklęknął, sięgając po pistolet. Odbezpieczył i przeładował broń, kierując się powoli w kierunku pułkownika.

- Za bardzo przejmujesz się innymi, tymi, za których jesteś odpowiedzialny, nie potrafisz... odpuścić, nie wiesz, kiedy przestać. Jesteś taki trywialny i przewidywalny. - Stanął nad nim w bezpiecznej dla siebie odległości i z bronią przygotowaną do strzału.

- Co się stało? Honor ci się skończył, pewnie i to macie w agencji na kartki? - wydusił z siebie Garstka z pewnym trudem i bólem spowodowanym poobijanymi żebrami, po czym uśmiechnął się szeroko. Wydawało mu się przez sekundę, że błękitne światło odbiło się od jednej z szyb, ale było to najprawdopodobniej przywidzenie. Yamoto popatrzył na niego z góry i pokiwał głową z politowaniem.

- Oczywiście mógłbym wziąć kawał drąga i lać, aż zostałaby z ciebie mokra plama, ale po pierwsze, pobrudziłbym sobie kompletnie garnitur, a po drugie chcę mimo wszystko pozostawić ci choć odrobinę honoru.

- Wybacz, że nie skaczę z radości i nie biję pokłonów nad twoim miłosierdziem… - Pułkownik próbował wymyśleć jakikolwiek plan działania, zrozumiał jednak, że w głowie ma absolutną pustkę. Uświadomił sobie, że to może być właśnie jego koniec. Ostatni rozdział z życia Pawła Garstki napisany tutaj, w tym opuszczonym, zapomnianym przez Boga i ludzi magazynie. Momentalnie mina mu zrzedła. Tymczasem Yamato wycelował pistolet w stronę jego głowy.

- Przegrałeś, zapomniałeś, że w naszej pracy, nie istnieje coś takiego jak lojalność czy przyjaźń. Ci, którzy o tym zapominają, marnie kończą... Tak jak ty... Jak będziesz po drugiej stronie, pozdrów Tatianę. - Ciszę magazynu przerwał pojedynczy wystrzał z pistoletu. Japończyk wypuścił broń z postrzelonego ramienia i złapał się za ranę.

- Zawsze możesz pozdrowić mnie osobiście. - Garstka oniemiał, słysząc po raz kolejny znajomy głos. Momentalnie odwrócił się w jego stronę.

W drzwiach prowadzących do pomieszczenia znajdowała się klacz - jednorożec. Jednak na pierwszy rzut oka była inna… nietypowa. Gdy zwykle kuce dorastały ludziom najczęściej do pasa, ona sięgała mu na oko do klatki piersiowej. Była także jakby szczuplejsza. Miała śnieżnobiałą sierść oraz kruczoczarną grzywę. Jednakże najwięcej uwagi przykuły jej oczy. Te zielone sadzawki, które dobrze znał, oczywiście teraz o wiele większe i obecnie wręcz lodowate.

- Znowu się spotykamy - powiedziała Tatiana z wyraźnym obrzydzeniem.

- Nie powiem, że nie jestem zaskoczony... twoim widokiem - stwierdził Azjata, uważnie obserwując każdy jej ruch. Jednorożec ostrożnie podszedł do leżącego pułkownika, nadal celując w Japończyka.

- Jak się czujesz? - zapytała z troską w głosie.

- Wiesz, bywało lepiej. Cieszę się, że żyjesz. - Garstka posłał jej słaby uśmiech.

- Och tak, czuje się jak nowo narodzona. Myślę, że to nie było standardowe "lekarstwo" - powiedziała z lekkim sarkazmem w głosie. Pułkownik skrzywił się nieco.

- Wiem, będziesz miała całe ŻYCIE, by mi to wypominać, ale wpierw proponowałbym zakończyć jedną sprawę. - Odwrócił się w kierunku Japończyka.

- Proponuję ci układ. Nie będę żywił urazy za to, że próbowałeś mnie zabić, ale ty grzecznie rozmontujesz ten szajs. Posiedzisz w bezpiecznym miejscu odosobnienia kilka lat, z dala od swoich skośnookich kolegów. Słyszałem, że nie tolerują porażek. - Twarz Japończyka nie wyrażała żadnych emocji. Podszedł do kontrolki i wystukał jakiś kod. Wszystkie kontrolki przy ładunku przestały migać. Następnie odwrócił się w ich stronę.

- Wygrał pan, pułkowniku. Moje gratulacje. Los jest dla pana łaskawy, jednak zwycięstwo nie będzie całkowite… - powiedział beznamiętnym głosem. Garstce, który obolały wstał z podłogi, jego słowa zapaliły czerwoną lampkę w głowie. Coś było stanowczo nie tak. Co temu żółtkowi chodzi po głowie? Yamato powoli wyciągnął z kieszeni coś na

kształt pilota i przycisnął jakąś kombinację cyfr. Momentalnie w całym pomieszczeniu, dało się słyszeć ciche pikanie.

- Nie można dopuścić do tego, żeby tajemnica została... ujawniona. Skutki dyplomatyczne byłyby nieprzewidziane. Na całym piętrze rozmieszczone są ładunki wybuchowe, siła wybuchu skutecznie zatrze wszystkie ślady. Ładunki są już uzbrojone, nie da się ich rozbroić, a jedyną rzeczą która, wstrzymuje wybuch, to guzik, który teraz naciskam. Jeżeli go puszczę, nastąpi wybuch.

Pułkownikowi zaschło w gardle. Miał teraz do czynienia z przyciśniętym do muru desperatem.

- Nie musisz tego robić…

Azjata roześmiał się gorzko, co zabrzmiało jak zapowiedź czegoś strasznego.

- Muszę. Ty tego nie zrozumiesz... tylko to mi zostało. Utraciłem swój honor już dawno temu, a to, co dotychczas miałem, było jego nędzną namiastką, iluzją. Ta operacja była ostatecznym testem, szansą na nowy początek. Niepowodzenie nie wchodziło tutaj w grę. Pokazali mi już wcześniej, co mnie czeka, gdy zawiodę… Co innego mam zrobić? Wściekać się na ciebie, że wykorzystałeś moją pewność siebie przeciwko mnie? Takie jest życie… możemy wiecznie rozpamiętywać klęskę albo pogodzić się z nią… ja się już pogodziłem... zrobiłem to wiele lat temu. To wszystko było tylko przedłużaniem agonii, łudzeniem się, że mogę zrobić coś więcej... odzyskać honor. - Ostatnie słowa wypowiedziane były z autentyczną goryczą i brakiem jakiejkolwiek nadziei w głosie. Garstkę zamurowało. Czyżby to był ON?

- Jest pan godnym przeciwnikiem... Dobrze dobiera pan sobie przyjaciół. Dam panu dziesięć sekund od czasu, gdy skończę mówić. Proszę je dobrze wykorzystać. Żegnam, panie Garstka.

W momencie, gdy Azjata skończył mówić, zamknął oczy. Garstka momentalnie skoczył do zdezorientowanej Tatiany i chwycił ją, nie zwalniając tempa. Następnie rzucił się w stronę najbliższego okna. Nagły przypływ adrenaliny sprawił, że chwilowo ignorował piekielny ból całego ciała. Wiedział, że nie zdążą uciec schodami, nie w dziesięć sekund. Ile zresztą im zostało? Cztery, trzy... Nie było teraz większego sensu o tym myśleć. Rzucił się na

szklaną szybę, przyjmując na siebie impet uderzenia. Zdarzyły się w tym samym momencie jednocześnie dwa wydarzenia. Ładunki eksplodowały, pochłaniając całe pomieszczenie. Poczuł, jak fala gorącego powietrza pchnęła go do przodu o dobre piętnaście metrów, wbijając w jego plecy odłamki, oraz znacząc plecy poparzeniami drugiego stopnia do kolekcji.

Drugim wydarzeniem było gwałtowne przypomnienie sobie, że znajdują się na trzecim piętrze budynku. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to przytrzymać jeszcze mocniej jednorożca i liczyć, że przeżyją uderzenie o ziemię.

Zderzenie było niezwykle bolesne. Jego już pokiereszowane ciało otrzymało kolejną porcję cierpienia i bólu. Każdy oddech był walką. Ostatnią rzeczą, którą pamiętał, była stojąca nad nim Tatiana błagająca o to, by nie zasypiał. Jednakże powoli tracił kontakt z rzeczywistością.

Phenian, spotkanie decyzyjne w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego Chińskiej Republiki Ludowej, 20.34, 29.05.2026

Budynek centrali MBP Chińskiej Republiki Ludowej był owiany wręcz legendarnie złą sławą. Tysiące obywateli wchodziło w jego czeluści, by nigdy z nich nie wyjść. Plotki mówiły nawet, że pod rozległym kompleksem znajdują się dziesiątki podziemnych poziomów. Więksi fantaści mówili nawet, że podziemna kolej łączy wszystkie główne placówki wywiadu... Nikt jednak nie pytał. Zadawanie pytań mogło spowodować wizytę panów w czarnych garniturach. Teraz pod ziemią, we wnętrzu sali plenarnej na poziomie -7 odbywało się ściśle tajne spotkanie reprezentantów Komitetu Centralnego oraz wywiadu. W długiej sali znajdował się stół, cały pokój tonął w ciemności prócz właśnie tego mebla, nad którym palił się rząd świetlówek. Wszystkie miejsca były zajęte przez szefów komórek wywiadu, zastępców lub samych ministrów i reprezentantów partii. Atmosfera w pomieszczeniu była grobowa. To nadzwyczajne zebranie nie zostało bowiem zwołane bez powodu. Wszyscy wiedzieli, że musiała być to klęska ostatniej operacji wywiadu. Nikt nie

chciał się odezwać jako pierwszy. Ciszę przerwał dopiero wyraźnie wściekły towarzysz Bin-Kio

- Czy możecie wyjaśnić Komitetowi Centralnemu, co się wydarzyło w czasie szczytu? Dlaczego "problem" towarzysza Tien-Bena nie został definitywnie rozwiązany? - zapytał wyraźnie wzburzony grubas, wstając z krzesła. Powszechnie znana była nienawiść Bin-Kio do Tien-Bena. To właśnie Kio był największym orędownikiem fizycznej likwidacji adwersarza, wykorzystując do tego szczyt. Jego wściekłą tyradę przerwał dopiero spokojny głos siedzącego u szczytu stołu mężczyzny w starszym wieku. Już na pierwszy rzut oka widać było siłę i charyzmę, bijącą od tego mężczyzny.

- Proszę się uspokoić, towarzyszu Bin... jednym z celów było usunięcie towarzysza Tiena z życia politycznego. Z moich informacji wynika jasno, że poprosił o azyl polityczny w Niemczech, więc jest zdrajcą, który nie będzie już mieszał się w sprawy partii - powiedział spokojnie szef wywiadu chińskiego, major Tian- Su, jednak coś w jego głosie świadczyło o tym, że lepiej będzie jeżeli grubasek przestanie zajmować się tym tematem. Chyba zrozumiał aluzję, bo zamknął się i usiadł z powrotem na swoim miejscu. Teraz głos zabrał przedstawiciel samego. sekretarza generalnego.

- Towarzysz Sekretarz Xi Hubatnt chce wiedzieć, co z planem “Wieża Babel”? Jakie są dalsze perspektywy i dalsze... plany MBP względem tej kwestii. Doszły go bowiem niepokojące… wieści o jego wykonaniu.

Teraz wstał jakiś lekko poddenerwowany młodzieniec.

- Niestety operacja "Wieża Babel" nie zakończyła się pomyślnie. Plan nie został wykonany, a specjalna przesyłka nie została dostarczona. Nastąpił splot niekorzystnych okoliczności, które przekreśliły sukces operacji. - Tutaj zamilkł, czekając na reakcję zebranych.

- Jak możliwe, że "splot niekorzystnych okoliczności" zahamował plan w takim stopniu, że nie osiągnięto nawet najlichszego sukcesu? Przy gigantycznych środkach przeznaczonych na tę operację oraz wcześniejszych zapewnieniach i pozytywnych prognozach na przyszłość! - zapytał jeden z delegatów tonem świadczącym, że należy znaleźć i ukarać winnych tego kosztownego błędu. Rozpoczęła się gwałtowna debata, w

czasie której każdy mający choćby najmniejszą styczność z planem odcinał się od odpowiedzialności za klęskę. Wszyscy zamilkli, gdy wstał delegat sekretarza generalnego.

- Czy istnieją jakiekolwiek przesłanki, które mogły by rzucić na nasz kraj... jakiekolwiek podejrzenia za tę nieudaną operację?

Tian-Su po raz kolejny zabrał głos. Zaczął mówić powoli i rzeczowo, dokładnie dobierając każde słowo.

- Z naszych informacji wynika jasno, że wszystkie dowody mogące wiązać nasze państwo bezpośrednio z tym wydarzeniem zostały zniszczone...

- ... Obawiam się, że nie wszystkie.

Wszyscy odwrócili głowy w kierunku osoby siedzącej na końcu stołu, będącej dotychczas w cieniu i całkowicie ignorowanej przez wszystkich obecnych. Był to starzec, a na pewno tak brzmiał, bo jego twarz skrywał cień brązowego habitu. To on przerwał szefowi wywiadu. Ten jedynie popatrzył w jego stronę.

- Co ma pan... na myśli?

Starzec po chwili kontynuował.

- Jedno z narzędzi mających wykonać zadanie zostało pochwycone przez wroga. Zapewne z powodu splotu niekorzystnych okoliczności.

W całym pomieszczeniu rozległ się szmer rozmów.

- Myli się pan, żaden z moich ludzi nie poddałby się wrogowi żywcem! - krzyczał oburzony tą insynuacją dowódca operacji specjalnych. Starzec nie wydawał się nawet poruszony jego gwałtowną reakcją. Major przyglądał się z uwagą starcowi, jakby go oceniając.

- Rozumiem, że komórka 1239 chciałaby rozwiązać ten problem? - zapytał głośno, aż wszyscy w pomieszczeniu ucichli, czekając na odpowiedź. Mężczyzna w habicie nawet nie drgnął.

- Ta sprawa zostanie rozwiązana w najbliższych dniach. Komórka 1239 wykona to zadanie. Naprawimy błąd wykonany przez tego japońskiego głupca. - Tutaj Bin-Kio roześmiał się głośno, wskazując palcem na starca.

- Komórka, która zżera większość środków przeznaczonych na wywiad, rozwiąże tę sprawę, skoro pięć komórek i sekcji wywiadu mimo ścisłej współpracy nie potrafiły przeprowadzić całej operacji? To kpina w żywe oczy! Podważa, pan skuteczność i decyzje Komitetu Centralnego!

Starzec wyraźnie się oburzył, wskazał palcem na grubasa, wyciągając w jego kierunku rękę. Siedzący bliżej niego mogli zauważyć, że była pokryta tatuażem o bardzo skomplikowanym wzorze.

- Zważaj na swoje słowa! Od samego początku jako jedyny uprzedzałem, że jego... obsesja stanowi zagrożenie dla całego planu. To właśnie ten cały zachwalany przez wszystkich Yamato był głównym powodem klęski. Byłeś jego największym orędownikiem... zapomniałeś o tym? - Tutaj przestał mówić, a otyły mężczyzna zapomniał języka w gębie. Uważny obserwator zauważyłby, że tatuaż na wyciągniętej w kierunku grubasa ręce wydawał się lekko falować, a może to tylko efekt spowodowany specyficznym wzorem? Następnie dłoń opadła, a zza kaptura dało się słyszeć cichy śmiech, który mógł przyprawić o ciarki.

- Może chciałbyś podzielić się z obecnymi tutaj towarzyszami twoim małym... sekretem? - Bin-Kio wytrzeszczył na niego oczy ze zdziwienia. Dopiero po chwili ochłonął ze zdumienia. Wszyscy na niego patrzyli w oczekiwaniu. Wydawało mu się, że widzi dwa-trzy złośliwe uśmiechy. Nienawidził, jak ludzie skupiają na nim uwagę w ten sposób.

- Nie wiem, co chcesz insynuować, ale… - Zanim jednak dokończył, starzec po raz kolejny przemówił.

- Mówię o tym sekretnym koncie bankowym, na którym składujesz zdefraudowane pieniądze.

Nagle atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała. Wszyscy po raz kolejny skupili swój wzrok na delegacie, który mimo usilnych starań lekko zbladł. Takie oskarżenia bez pokrycia

same z siebie były ciężkim przestępstwem. Oskarżony szybko jednak opanował skołatane nerwy i przeszedł do kontrofensywy, która w takich przypadkach była najlepszą obroną.

- JAK ŚMIESZ... NIKT nie może rzucać takich oskarżeń BEZ dowodów... Biorę wszystkich obecnych na świadków, że NIGDY nie zdefraudowałem… - Starzec nie ruszył się z miejsca, jedynie odchrząknął głośno i zaczął mówić.

- Numer konta bankowego to 1264-3204-0201-4224, hasło "Jutrzenka", w...-

- Wystarczy! - Tian-Su wstał ze swojego miejsca, przerywając jego wypowiedź. Tymczasem towarzysz Bin-Kio był blady jak ściana, a dolna warga nieznacznie mu drgała ze zdenerwowania. W głowie kołatała mu nawałnica myśli. *Jak ... skąd... to niemożliwe.... niemożliwe....*

- Na pana Bin-Kio padło poważne... oskarżenie… - W tym samym momencie dwójka agentów pojawiła się z ciemności tuż przy jego krześle.

- Powoduje to potrzebę oczyszczenia z zarzutów w czasie państwowego oficjalnego śledztwa przed sądem partii. Do tego czasu będzie zawieszony w prawach i obowiązkach członka KPC. - Następnie usiadł na swoim miejscu. Bez słowa, w ciszy oskarżony został wyprowadzony z pomieszczenia. Żaden z obecnych na sali nie patrzył nawet w jego stronę, gdy był eskortowany do wyjścia z sali, to mogło rzucić na nich cień podejrzenia. Major jako jedyny patrzył w jego kierunku. Bin-Kio rzucił ostatnie spojrzenie za zebranych i wzrok obydwu mężczyzn się spotkał. Szef wywiadu uśmiechnął się tak jak wędkarz, który złapał coś dużego na haczyk i wie, że zdobycz już mu nie ucieknie. Grubas zaczął się spazmatycznie trząść. Kilkanaście sekund po jego zniknięciu major po raz kolejny wstał ze swojego miejsca. Lekko nerwowe spojrzenia wszystkich obecnych skupiły się na nim.

- To chyba zakończy dzisiejsze spotkanie. Proszę o opuszczenie pomieszczenia wszystkich z klasą tajności II i niższą.

Sala opustoszała, po trzech minutach w pomieszczeniu pozostali jedynie Tian-Su, przedstawiciel sekretarza generalnego oraz tajemniczy starzec. Major spojrzał w kierunku starca.

- Jak wygląda sprawa projektu Brama Niebios?

Starzec zaczął mówić powoli, bez pośpiechu, dając do zrozumienia, że jest pewien swoich słów.

- Projekt dzięki nowym środkom ruszył do przodu. Opóźnienia zostały nadrobione. Mam nagranie z ostatniej próby. - Tutaj z sufitu wysunął się ekran telewizora plazmowego. Wszyscy w milczeniu oglądali nagranie. Pierwszy zadał pytanie wysłannik. Był wyraźnie zaskoczony i podekscytowany tym, co zobaczył.

- Czy... da się to powtórzyć?

Postać w habicie kiwnęła głową.

- Opanowaliśmy to na tyle, że jest możliwe powtórzenie tego w dowolnym momencie. Problemem mogą być jedynie braki zarówno kadrowe, jak i materialne.

Mężczyzna pokiwał głową. Tymczasem major wydawał się bardziej sceptyczny.

- Czy jesteśmy w stanie to... kontrolować?

Mężczyzna w habicie tylko się roześmiał.

- Kontrola, nie jest najmniejszym problemem, mamy już pewne doświadczenia.

Reprezentant zbierał się już do wyjścia. To, co zobaczył i usłyszał, wystarczyło, a przecież Pan Xi Hubatnt musi natychmiast się o tym dowiedzieć.

- Co do funduszy, to chyba nie będą one problemem. Xi Hubatnt ceni pańskie... osiągnięcia na tym polu i liczy na dalsze sukcesy. Natychmiast się do niego udam, by zdać mu relację z dzisiejszego spotkania.- Pożegnał się, pokłonił obu mężczyzną i zniknął za drzwiami. Starzec ukłonił się na pożegnanie majorowi i skierował się ku wyjściu. Zanim jednak wyszedł z pomieszczenia, usłyszał pożegnalne słowa szefa służb specjalnych.

- Mam nadzieję, że rozumie pan swoją sytuację. Po utracie kontroli nad "Trójcą" i klęską "Wieży Babel" pan i pańska komórka jesteście naszym głównym asem w rękawie. Proszę nie okazać się blotką…

Starzec wyszedł bez słowa.

Szpital MSWiA Warszawa, 13.45, 4.06.2026

Ostre światło padające na powieki, zapach szpitalnej sterylności i medykamentów. Pułkownikowi powoli wracała świadomość. Garstka ostrożnie otworzył oczy. Znajdował się bez wątpienia w szpitalu, najprawdopodobniej normalnym. Brak krat w oknach był tego obiecującym sygnałem, ale o niczym przecież nie przesądzał. Zresztą w swoim stanie nigdzie się nie wybierał. Prawa ręka i obydwie nogi w gipsie. Bez wątpienia był na silnych środkach przeciwbólowych. Mimo jednak ich użycia, czuł pewien dyskomfort w czasie oddychania. Bez wątpienia świadczyło to o złamaniu co najmniej jednego żebra.. Drzwi do pomieszczenia otworzyły się i stanęła w nich pielęgniarka.

- O, obudził się pan w końcu, panie Pawle. Jak się pan teraz czuje? - zapytała, podchodząc do jego łóżka i sprawdzając odczyty aparatury.

- Bywało, lepiej... jak długo spałem?

- To już piąty dzień. Przez ostatnie cztery był pan w śpiączce farmakologicznej. Pana stan był krytyczny, przeszedł pan kilka operacji, ale jak widać idzie ku lepszemu. Prawdę mówiąc, to cud, że jest pan w tak dobrym stanie.

Tymczasem zza drzwi dał się słyszeć zdesperowany głos Tatiany.

- Бога ради. Wpuście mnie do środka, muszę go zobaczyć! - Pielęgniarka uśmiechnęła się, słysząc ten głos.

- Jakaś klacz przesiaduje pod salą całymi godzinami, pytając o pański stan. Przywieziono ją do szpitala zaraz po panu. Miała tylko lekkie obrażenia, kilka siniaków i odłamków, ale ogólnie jej stan jest dobry. To pańska znajoma?

Garstka pokiwał tylko głową.

- Och tak, bardzo dobra znajoma. Czy mógłbym z nią porozmawiać?

Pielęgniarka tylko się uśmiechnęła.

- Oczywiście, tylko proszę pamiętać, że niedługo obchód i pora obiadowa, więc proszę się zbytnio nie rozgadywać.

Pułkownik kiwnął tylko głową. Pielęgniarka wyszła na korytarz. Po chwili przytłumionej rozmowy do pomieszczenia wbiegła Tatiana. Miała na sobie kilka opatrunków i plastrów, ale wyglądała na całkowicie zdrową. Widać było, że widok uśmiechniętej twarzy pułkownika uspokoił ją. Podeszła do łóżka. Przez chwilę panowała kompletna cisza, oboje widocznie nie wiedzieli, jak zacząć. Garstka w końcu się przełamał, wiedział, jak to zabrzmi, ale musiał to powiedzieć.

- Słuchaj… Rozumiem, jeżeli mi nie wybaczysz... że dałem ci do wypicia eliksir…

Ona tylko pokręciła przecząco głową.

- Wiem, że chciałeś mnie ratować... zresztą uratowałeś mnie dwukrotnie. Wybuch zmienił magazyn w stertę gruzu... Nie przeżylibyśmy, gdybyśmy byli w środku, to pewne. Eksplozja wyrzuciła nas na stertę piachu, która częściowo zamortyzowała upadek. Jednak to nie wystarczyło… - Tutaj pułkownik mimowolnie spojrzał na swoje zagipsowane nogi.

- Praktycznie natychmiast straciłeś przytomność, a ja nie mogłam ci w żaden sposób pomóc. Nie wyglądało to dobrze. Zadziwiające było to, że po kilku minutach przyleciał helikopter, który zabrał nas do szpitala... Przez ostatnie pięć dni nie mówili mi nawet, co ci jest... ale słyszałem, że nie było z tobą za dobrze.

- Jednak widocznie nie jest tak źle, jak zakładali. Zdarzyło się coś, kiedy spałem? - próbował zakończyć wyraźnie nieprzyjemny temat.

- Och, bardzo wiele. Delegaci wzięli się w garść i kontynuowali szczyt, tym razem jednak całkowicie izolując się od środowiska zewnętrznego. Większość turystów odjechała, a kraj podskoczył wysoko w liście najgorszych miejsc na spędzenie wakacji. Wybuch fabryki przeszedł prawie bez echa. Media natomiast trąbią na prawo i lewo, wysuwając spekulacje za spekulacją, kto, dlaczego i czemu dokonał zamachu - opowiadała, krążąc po pokoju i gestykulując przednim kopytkiem. Przez dobre pół godziny trwała wymiana informacji, gdy do pomieszczenia weszło troje ludzi i jednorożec, wszyscy ubrani w lekarskie stroje. Najstarszy z trójki lekarzy odchrząknął.

- Przepraszam, ale byłaby pani uprzejma poczekać na korytarzu do końca obchodu? - Tatiana nie miała nic przeciwko i wyszła z pomieszczenia.

- No, panie Pawle, wywinął pan się śmierci z rąk i to parokrotnie. Jak pan się dzisiaj czuje?

- Całkiem znośnie jak na kogoś kto przeżył porządny oklep, skok z trzeciego piętra i wybuch.

Lekarze pokiwali głowami, po czym drugi zaczął zadawać serię pytań. Kolejny zajął się spisywaniem odczytów urządzeń. Jednorożec natomiast skupił uwagę na pacjencie i coś notował we własnym notatniku.

- To dobrze. Nic pana nie boli? Nie czuje pan czasem żadnego ucisku, dyskomfortu? Boli gdy nacisnę?

Odpowiadał na kolejne serie pytań lekarzy, jednak pewna sprawa nie dawała mu spokoju. Czuł, że coś jest nie tak z jego ciałem.

- Przepraszam doktorze, ale chodzi o nogi. Rozumiem, że mam je w gipsie, ale z trudem ruszam palcami lewej stopy. Nie wiem, czy to środki przeciwbólowe lub jakiś lek rozluźniający…

Lekarzom przygasły uśmiechy. Posłali sobie porozumiewawcze spojrzenie. Momentalnie pułkownik pożałował w myślach, że zadał to pytanie. Niewiedza bywa błogosławieństwem.

- Panie Marianie, przyjechał pan do nas w bardzo ciężkim stanie. Miał pan złamane cztery żebra, prawą rękę i nogę, wstrząśnienie mózgu. O poharatanych odłamkami szkła plecach nawet nie wspomnę. Przez ostatnie dni walczyliśmy o pana życie. Widząc niezwykle słabe rezultaty, postanowiliśmy użyć środków... mniej konwencjonalnych. - Tutaj pokłonił się w stronę jasnożółtego jednorożca. - Doktor jest specjalistą od magicznej rekonstrukcji. Dzięki jego medykamentom i magicznym naświetlaniom udało się ustabilizować pana stan i wyleczyć przynajmniej te najpoważniejsze, zagrażające życiu obrażenia…

Teraz to jednorożec przejął pałeczkę.

- Jednakże mimo moich wysiłków nie wszystko dało się wyleczyć całkowicie. Obawiamy się, że nastąpiła u pana parapareza - niedowład kończyn dolnych. Uderzenie uszkodziło poważnie pański rdzeń kręgowy.

Pułkownik był zszokowany tym, co usłyszał. Uszkodzony kręgosłup! Przecież to niemożliwe! On kaleką?

- Czy to permanentne? Czy nie możecie użyć waszej fikuśnej magii, czy czegoś tam, by mnie uleczyć?

Kuc momentalnie posmutniał i ciężko westchnął.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Pana organizm wskazywał oznaki zatrucia i lekkiej niewydolności po połowie średniej dawki medykamentów i magii używanej do leczenia normalnych kucyków. Większa dawka mogłaby być śmiertelna, zresztą, jak na pierwszą taką próbę użycia equestriańskich medykamentów na ludziach w tak dużych dawkach, to można nazwać pański obecny stan przełomem w medycynie.

Drugi z lekarzy odchrząknął cicho.

- Zresztą, prawda jest taka, że początkowo nie miał pan ŻADNEGO czucia w nogach, a wszystko wskazywało na przerwanie rdzenia kręgowego. To cud, że nastąpiła chociaż częściowa poprawa i odbudowa uszkodzonych połączeń nerwowych.

Garstka próbował poruszyć zdrową nogą. Wydawała mu się nienaturalnie osłabiona, jakby po bardzo długim wysiłku. Samo jej podniesienie było wyzwaniem. Lekarze jeszcze trochę go obadali, poradzili, by nie tracił ducha, bo rehabilitacja czyni cuda, i poszli do innych pacjentów. Pułkownik pogrążony był w niezbyt optymistycznych myślach, gdy drzwi do pomieszczenia otworzyły się po raz kolejny. Tym jednak razem ku jego zdziwieniu zajrzała do środka głowa prezydenta Grabarczyka.

- Przepraszam... można?

Wywiadowca nie odpowiedział, tylko skinął głową. Prócz jednak głowy państwa w pomieszczeniu zjawił się Tomasz Izydorski. Obaj mężczyźni stanęli przy jego łóżku. Starszy

mężczyzna wyraźnie starał się rozpocząć rozmowę Prawda była taka, że prezydent nigdy nie lubił przyznawania się do błędu. Ostatecznie postanowił zacząć w ten sposób.

- Wszystko zostało już wyjaśnione. Jest pan czysty jak łza. Zarówno przecieki w systemie teleinformatycznym, jak i wyjaśnienia panny Tatiany potwierdzają pańską niewinność.

Garstka kiwnął głową ze zrozumieniem. Oczywiście byłoby o niebo prościej, gdyby prezydent od razu uwierzył jego słowom, jednak nie zamierzał tego rozgrzebywać. Była jednak sprawa, którą musiał poruszyć tu i teraz.

- Jednakże czy znaleźliście źródło przecieku w samej centrali? - Zarówno Tomasz Izydorski, jak i prezydent spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

- Co ma pan na myśli?

Garstka wyraził swą opinię, że ktoś musiał na bieżąco przekazywać informacje Chińczykom i kontrolować całą sytuację z centrali, szczególnie zwracając uwagę na jego osobę. Świadczyć może o tym podsłuch na jego komórce oraz zatrudnienie najemnika - który oddał agentowi w późniejszym okresie nieocenione usługi - by pilnował jego ogona. Co ciekawe, obaj mężczyźni nie wydawali się tym jakoś wielce zaskoczeni. Grabarczyk machnął ręką na te rewelacje.

- Ach, tak… myślę, że nie ma to wielkiego znaczenia, gdybyśmy dokładnie zbadali ten trop to jestem pewien, że znaleźlibyśmy Chińczyków na końcu tego kłębka… - Coś jednak w tonie głosu prezydenta oraz jego nagła zmiana nastroju w momencie, gdy tylko o tym wspomniał, nie spodobało się agentowi wywiadu, jakby Grabarczyk coś przed nim taił. Próbował jakoś wydobyć tę informację z prezydenta, ten jednak unikał odpowiedzi, a Izydorski, będący przecież jego zastępcą, próbował głowie państwa w tym pomagać, chcąc wyraźnie przenieść rozmowę na inny temat. Zaintrygowany i lekko zirytowany szef wywiadu ostatecznie nie wytrzymał.

- Czy może pan powiedzieć mi prawdę, bo wiem, że pan coś przede mną ukrywa!

Prezydent lekko wybałuszył oczy ze zdumienia, ale próbował nie dać po sobie poznać, że podwładny trafił w samo sedno.

- Naprawdę, nie rozumiem, co pan insynuuje…

Pacjent poniósł się w łóżku.

- Do jasnej cholery! Nie raz i nie dwa ryzykowałem życie dla tego pieprzonego kraju, a teraz omal nie zginąłem. Mam więc jakieś pieprzone prawo wiedzieć, o co chodzi!? - powiedział wzburzony. W pomieszczeniu nastała niezręczna cisza. Głowa państwa, jak i jego zastępca spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Grabarczyk westchnął cicho pod nosem. Tomasz Izydorski zaczął mówić, patrząc zwierzchnikowi prosto w oczy.

- Nic się przed panem nie ukryje… Tak, był pan podsłuchiwany oraz śledzony ostatnimi czasy. To ja zatrudniłem najemnika oraz założyłem podsłuch pańskich numerów telefonów. Były bowiem pewne… przesłanki o pana podejrzanych kontaktach…

Niespodziewanie Grabarczyk zabrał głos, przerywając jego monolog.

- Sam poprosiłem pana Tomasza o rozpoczęcie pańskiej inwigilacji.

Teraz to Garstka wybałuszył oczy ze zdumienia. Nigdy nie przypuszczał, że taka inicjatywa wyszłaby ze strony głowy państwa.

- Dlaczego? - zdołał jedynie wykrztusić. Staruszek wzruszył ramionami.

- Musi pan mnie zrozumieć. NIGDY nie zwierza się pan ze swoich planów, nie mówiąc już o tym, że wiele informacji zachowuje pan dla siebie. Mimo że jest pan najskuteczniejszym z urzędników państwowych, mam z panem najmniejszy bezpośredni kontakt, a brak kontaktu tworzy czasem… niejasności i podejrzenia. Miałem ich powyżej uszu, chciałem jasnych i konkretnych odpowiedzi. Jak mam podejmować decyzje bez informacji? Każde pytanie o dokładniejsze informacje było najczęściej zbywane tajemnicą wywiadu. Skoro nie mogłem mieć danych bezpośrednio od pana, postanowiłem, że będę otrzymywał je drogą okrężną… - Tutaj na jego twarzy pojawił się półuśmiech. – Dlatego też wydałem polecenie służbowe, by pan Izydorski przekazywał mi wszelkie informacje na tematy, które są w pańskim kręgu zainteresowania. - Po tych słowach uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Zdaję sobie sprawę, że to było nieetyczne i gwałcące wszelkie zasady. Muszę za to przeprosić. Zrozumiem, jeżeli nie zechce pan już kierować wywiadem.

Pułkownik milczał słysząc te słowa. Grabarczyk był ostatnią osobą, którą podejrzewałby o coś takiego. Jednakże po części musiał przyznać mu rację.

- Przeprosiny przyjęte. Prosiłbym jednak, by więcej mnie nie szpiegowano, a wszelkie pytania dotyczące jakiś wydarzeń, opinii lub informacji kierowane były bezpośrednio do mnie, także drogą prywatną, wtedy się do nich ustosunkuję i odpowiem.

Grabarczyk tylko kiwnął głową. Potem uśmiechnął się w kierunku wywiadowcy.

- Zdołałem poznać pannę Tatianę, wydaje się czarującą osobą. Wydaje mi się, że zamierza pan znaleźć dla niej miejsce w agencji… Nie mam nic przeciwko. Jednakże jej… wygląd odbiega od danych. Rozumiem, że jej sytuacja była krytyczna i było to ratowanie życia… ale skąd pan zdobył eliksir? Nie jest już produkowany, a wszystkie jego zapasy są trzymane pod kluczem w Equestrii…

Garstka uśmiechnął się w jego kierunku.

- To polecenie służbowe, czy prywatne?

Prezydent tylko wzruszył ramionami.

- Tak tylko pytam… z czystej ciekawości.

Powiedzenie prawdy, skąd wytrzasnął tę fiolkę, wzbudziłoby wątpliwości i zabrzmiałoby przynajmniej dwuznacznie. Tego nie chciał. Wzruszył więc tylko ramionami, uśmiechając się.

- Powiedzmy, że mam niesamowite szczęście co do dziwnych rzeczy, które wpadają w moje ręce…

Głowa państwa tyko pokiwała w zrozumieniu głową. Pewne rzeczy nie zmienią się od razu. Wraz z Tomaszem skierowali się w stronę drzwi.

- Przepraszam najmocniej, ale mogę poprosić mojego zastępcę na chwilkę? Mam do niego pewną sprawę…

Tomasz Izydorski niepewnie spojrzał się na prezydenta, który kiwnął po chwili głowa. Gdy tylko Grabarczyk opuścił pomieszczenie, twarz pułkownika spoważniała.

- Rozumiem, że został pan zobowiązany rozkazem z góry, by mnie szpiegować. Rozumiem powody tego rozkazu i jestem w stanie go nawet zaakceptować. Jednak jeżeli kiedykolwiek złapię cię na grzebaniu w mojej korespondencji lub rozgrzebywaniu mojej przeszłości… uwierz, ja umiem „uprzyjemnić" komuś życie. Proszę to potraktować jako upomnienie służbowe… i nie rozpowiadać tego nikomu… - Dał mu także do zrozumienia, że nie żartuje. Podwładny tylko kiwnął głową i widać było, że kieruje się jak najszybciej w kierunku wyjścia, byle by tylko zniknąć szefowi z oczu. Ten jednak zatrzymał go ruchem ręki.

- Chcę otrzymać natychmiastowo raport na temat działalności „firmy" z ostatnich siedmiu dni. Skombinuj mi tutaj także sprzęt audiowizualny… Mam drobną wideokonferencję do wykonania… Wyślij kogoś z naszych po tego całego Orzełka. Mam nadzieję że prześwietliliście go w czasie mojej nieobecności?... Dobrze, dobrze… Złapano kogoś z zadymiarzy? To przynieś mi tutaj ich akta, muszę je dokładnie przejrzeć… - Ta wyliczanka pytanie-odpowiedź trwała jakiś czas. Gdy pułkownik zakończył wymianę pytań, odchrząknął, po czym zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

- … i jak możesz, skombinuj mi tutaj paczkę papierosów… - Podwładny zapisał wszystko w podręcznym notesie, zostawił teczkę na sąsiednim stoliku i tylko kiwnął głową na pożegnanie, znikając za drzwiami. Minął w nich Tatianę, która patrzyła na niego zdziwiona.

- Czy to prawda, że jesteś szefem polskiego wywiadu?

Jedyne, co mógł zrobić, to przytaknąć nieznacznie głową.

- DLACZEGO NIC MI NIE POWIEDZIAŁEŚ? - krzyknęła zdumiona tą informacją. Garstka odpowiedział, starając się unikać patrzenia jej w oczy.

- Nie chciałem wykorzystywać w żaden sposób swojej pozycji co do twojej osoby... zresztą i tak byś mi nie uwierzyła. - Spojrzał w kierunku stolika, na którym znajdowała się pozostawiona przez zastępcę teczka z dokumentami.

- Czy byłoby jakimś problemem, gdybyś podała mi tę teczkę? Tę ze stołu.

Tatiana podeszła do stolika i zamknęła oczy skupiając się całkowicie na leżącej tekturowej teczce. Zarówno róg, jak i przedmiot zaczęły jarzyć się purpurowym światłem. Przedmiot zaczął lewitować w powietrzu, wtem jednak skręcił gwałtownie w lewo. Klacz przeklęła pod nosem i skupiając się, próbowała ustabilizować położenie obiektu, który wzbił się w górę. Pułkownik z coraz bardziej rosnącym rozbawieniem obserwował walkę Tatiany z teczką.

- Przecież w magazynie bez najmniejszego problemu utrzymałaś pistolet przy pomocy telekinezy...

Tymczasem teczka, zamiast lecieć prosto, wykonała serię obrotów wokół własnej osi.

- Wiem… ale…. teraz… nie…. działa... холера - mówiła przez zaciśnięte zęby, skupiając wzrok na teczce. Wtem wykonała okrzyk tryumfu, gdy szary przedmiot zaczął lewitować w kierunku łóżka. Wtem jednak wzleciał po raz kolejny w górę, uderzając w sufit. Garstka zaczął cicho chichotać, widząc jej nieudane próby opanowania sytuacji. W końcu zrezygnowana, chcąc zachować resztki godności, chwyciła przedmiot w zęby i podała mu go do rąk. Oboje zaczęli kontynuować przerwaną rozmowę.

Orzeł był prowadzony jakimś korytarzem, zapewne na kolejne przesłuchanie. Przez ostatnie siedem dni przesłuchiwało go przynajmniej pięciu śledczych, dwóch policyjnych i trzech ze służb specjalnych. Jedni byli mili, inni grozili i próbowali poprzez atmosferę i swoje nastawienie sprawić, że zacznie "sypać". On natomiast notorycznie i z uporem maniaka mówił całą prawdę i tylko prawdę, w którą jednak nikt nie chciał wierzyć. Prawdę mówiąc, zaczynało to być męczące. Oczywiście grozili mu więzieniem i sankcjami, ale poza posiadaniem broni nie mieli na niego żadnego haka... a przynajmniej mógł mieć taką nadzieję. Po raz kolejny przyprowadzono go do sali przesłuchań. Znajdował się w niej pojedynczy szklany stół z krzesłem. Nowością był duży telewizor plazmowy z kamerą ustawiony

naprzeciwko stołu. Śledczy zasugerowali wymownie, by usiadł. Nie mając widocznych innych perspektyw, wykonał polecenie. Telewizor włączył się, a na ekranie pojawiła się twarz pułkownika. Cały był w bandażach, a prawą rękę miał w temblaku. Najemnik cicho zagwizdał. Więc Garstka nie kłamał, mówiąc, kim jest. Twarz na ekranie uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Witam panie Orzeł! Mam nadzieję, że wszystko u pana dobrze i nie znęcali się nad panem zbytnio…

Młody mężczyzna pozwolił sobie prychnąć lekceważąco, podnosząc w górę ręce z kajdankami.

- Jedzenie było mdłe i czuję się tę sytuacją lekko… skrępowany.

Garstka zrobił lekko udawaną zdziwioną minę, po czym pstryknął palcami zdrowej ręki. Kajdanki zniknęły z przegubów mężczyzny, następnie jakby na zawołanie do pomieszczenia wjechał wózek z termosami oraz kilkoma półmiskami.

- Może herbaty, kawy albo kanapkę? - zapytał pułkownik zachęcająco. Młody mężczyzna był lekko zdezorientowany całą sytuacją. Wydawała mu się teraz całkowicie nierealna i nieprawdopodobna.

- Poroszę o herbatę, to mi wystarczy.

Natychmiast jeden z jego poprzednich stróżów nalał mu filiżankę herbaty i zaproponował mu cukier, ale Orzeł grzecznie odmówił.

- Więc panie Piotrze... mogę się do pana tak zwracać po imieniu?

Najemnika zaskoczyło, skąd Garstka znał jego prawdziwe imię, jednak skoro miał aż takie możliwości dotarcia do niego, ostatecznie tylko przytaknął. Pułkownik uśmiechnął się ciepło, a na pewno tak się na pierwszy rzut oka zdawało.

- Jest pan intrygującym człowiekiem. Urodził się pan w 2001. Syn Andrzeja i Julii Wieczorkowskich, mieszkających w stanie Kolorado. Potomek polskich emigrantów z przełomu XIX wieku. Ojciec miał sieć sklepów z bronią, stąd zapewne pańskie zainteresowania. Posiada pan siostrę, która miała problemy emocjonalne... ale to drażliwy

temat, nie warto więc go drążyć, szczególnie teraz. Od młodości ciągnęło pana do broni i bardziej... interesującego zawodu niż zwykły sprzedawca. Za dzieciaka ciągnęło już pana do lasu z wiatrówką… można powiedzieć, że z wiekiem rozwijał pan swoje zainteresowania. Pojawiły się kucyki, zrobił się jeden wielki miszmasz, ostatecznie rodzice zadecydowali o ponyfikacji, a pan poszedł swoją drogą... a jaka ona intrygująca. Zniknął nam pan z oczu na półtorej roku, by rozpocząć życie na własny rachunek. Najpierw kręcił się pan po całych Stanach. Osłaniał pan konwoje, ratował zakładników, ubezpieczał szlaki… Potem rozszerzył pan swoją działalność na resztę świata. Proszę mi zdradzić, czy odbicie zakładników porwanych z ambasady indyjskiej w Egipcie to pańska sprawka?

- Pozwoli pan, że wstrzymam się od odpowiedzi?

Pułkownik kontynuował, jakby nie słyszał jego odpowiedzi.

- Oczywiście, to zrozumiałe. Dalej zajmował się pan mniej lub bardziej błahymi sprawami w tej okolicy. Pracował pan dla egipskiej armii, szukając kilku poszukiwanych członków Bractwa...

- Przepraszam najmocniej, ale do czego pan zmierza? - zapytał młody mężczyzna, którego zaczynały irytować te słowne podchody. Pułkownik odchrząknął cicho.

- By w końcu się pan ustatkował... znalazł **stałą pracę**. Mogę coś zaproponować, a jestem pewien, że będzie to oferta warta przemyślenia. Reprezentuję w końcu firmę mającą szerokie doświadczenie i perspektywy, która ciągle się rozwija…

Piotr popatrzył na twarz na ekranie z wyrazem twarzy mówiącym wyraźnie "jaja se robisz".

- Pracuję sam i na własny rachunek, dziękuję bardzo.

Pułkownik, ze smutkiem pokiwał głową, po czym dodał z lekko złośliwą nutą.

- Och to zrozumiałe, jednakże znajdzie się przecież kilka argumentów, które przemówią do twoich pokładów patriotyzmu dla kraju przodków, o których nawet nie wiesz…

Znowu na obandażowanej twarzy pojawił się tajemniczy uśmieszek. Najemnik milczał, słysząc te słowa, lekko opadł na krześle.

- Niestety zostałeś złapany z niedozwoloną bronią, na którą nie masz pozwolenia, przez co grozi ci jakieś... 10 lat więzienia. Nie liczymy stawiania oporu organom ścigania i użycia broni w miejscu publicznym. Za to uzbierają się kolejne dodatkowe latka… - Wieczorkowskiego aż zatrzęsło z oburzenia. Ten stary, wredny.... Nie wytrzymał. Wstał, krzycząc do kamery.

- Ty parszywy skubańcu, sam mnie wynająłeś!!!

Stojący za nim funkcjonariusze delikatnie ale stanowczo usadzili go na miejscu. Garstka nawet nie mrugnął. Wydawało się, że olał ten jego wybuch.

- Oczywiście, że wynająłem.... jako osoba prywatna. Teraz jednak to sprawa czysto służbowa. Nie mogę mieszać spraw osobistych z zawodowymi. Oczywiście jest także sprawa zapłaty, która na dzień dzisiejszy jest całkowicie nielegalna. Nie odprowadzono od niej podatków, nie mówiąc już o tym, że są one dowodem w sprawie... Co innego gdyby był pan członkiem naszej małej społeczności.

Najemnik nagle zrozumiał pewną sprawę, że nie wywinie się z tego, nie ma szans… chyba że przyjmie stawiane warunki.

- Rozumiem, że nie mam innego wyjścia…

Pułkownik zrobił się nagle bardzo smutny.

- Zawsze jest jakieś wyjście, nie zawsze jednak jest ono przyjemne i proste... ale przyjęcie tej oferty to dobre wyjście, uwierz mi.

Jeden z ochroniarzy zaczął w tym momencie wymownie kręcić kajdankami.

- Nie będą potrzebne. Zgadzam się z własnej nieprzymuszonej woli.

Gartka uśmiechnął się szeroko.

- Pieniądze zostaną przelane na pańskie konto wraz z pierwszą wypłatą. Aż nie mogę się doczekać na stałą z panem współpracę, panie Piotrze.

Piotr Wieczorkowski z jednej strony był wkurwiony na tego starego dziada, z drugiej jednak... miał okazję końcu się wykazać. Praca najemnika, choć ekscytująca i dobrze płatna, nie dawała wielkich szans na dożycie emerytury... szczególnie dla takich jak on samotnych wilków. Uśmiechnął się sam do siebie. Przynajmniej ma jakąś przyszłość.

Siedziba Wywiadu, Warszawa, 13.45, 12.08.2026

Pułkownik spędzał kolejny nudny wieczór za biurkiem. Obsada w centrali była o wiele mniejsza niż zazwyczaj. Wielu agentów i pracowników wywiadu wzięła należne sobie urlopy. Nie mógł ich za to winić. Ostatnie miesiące były dla wszystkich niezwykle męczące. Na jego szczęście szczyt zakończył się bez poważniejszych incydentów, jednak w nerwowej atmosferze. Wszystkie delegacje nie opuszczały Pałacu Kultury, który zmienił się w niezdobytą twierdzę. Oczywiście turystycznie osiągnięto całkowitą klapę. Wywiadowca mógł pocieszać się jedynie tym, że prócz kilku rannych i poobijanych z powodu paniki, żaden z zagranicznych turystów nie zginął. Niestety, gdy jeden problem został rozwiązany, inny pojawił się na jego miejsce.

Wstał powoli od biurka i próbował stanąć na własnych nogach. Zachwiał się tak mocno, że musiał oprzeć się o blat biurka. Przemielił pod nosem kilka przekleństw. Mimo rehabilitacji i jego usilnych ćwiczeń, prawa noga odmawiała mu posłuszeństwa i była wyraźnie słabsza. Zaczął powoli wątpić, czy kiedykolwiek będzie mógł znów biegać o własnych siłach. Sięgnął po drewnianą laskę, opartą o biurko.

- Tak, na starość zostałeś kuternogą... i gadasz do siebie - powiedział ironicznie, kuśtykając w stronę okna. Uchylił je, by odetchnąć wieczornym powietrzem. Na jego biurku leżał plik dokumentów i danych wywiadowczych świadczących o jednym. Wojna na wschodzie jest już pewna. Chińczycy zmilitaryzowali całą swą gospodarkę, a znikanie oddziałów, dywizji i całych grup operacyjnych z dotychczasowych meldunków i dokumentów świadczyła o ich dyslokacji. Pytanie brzmiało nie czy, tylko kiedy. Zapalił w zamyśleniu papierosa. To bez wątpienia będzie starcie gigantów, gdy Chiny i Rosja chwycą się za łby. Sam nie wiedziałby, na kogo postawić w tym konflikcie. Jedno było jednak pewne -

którakolwiek strona zwycięży, będzie stanowić zagrożenie dla reszty kontynentu, albo i świata. Zapalił w zamyśleniu papierosa. Chińczycy nie użyją broni biologicznej, nie w momencie, gdy będzie pewne, że to ich sprawka. Rosjanie po szczycie powiedzieli jasno, że użycie broni ABC będzie wiązało się z potężniejszym kontruderzeniem. Wątpił, by Chińczycy zaryzykowali teraz użycie takich środków. Rosjanie ostatnio pokazali, że nie patyczkują się w sprawach użycia siły, pacyfikując powstanie na terenie Czeczenii.

Jednak jeszcze bardziej intrygująca dla niego była sprawa komórki 1239 chińskiego wywiadu. Co ciekawe, mimo że powstała cztery lata temu, obecnie pochłaniała piątą część budżetu wywiadu, a nadal powiększano jej środki. Szczątkowe informacje o niej otrzymał od Rosjan... Trzeba przyznać, Miecugow wywiązał się rzetelnie z "koleżeńskiej umowy". Niestety ani Rosjanie, ani także Hindusi nie mieli najmniejszego pojęcia, czym się ta komórka zajmuje. I oczywiście ta ostatnia sprawa... tajemnicza śmierć więźnia.

Assasyn, którego schwytano, zginął w tajemniczych okolicznościach. Znaleziono go dwa dni temu martwego w jego celi. Sekcja wskazywała na atak serca, a hormony i zmiany chemiczne w organizmie świadczyły o przeżywaniu wielodniowego, wielkiego stresu. Nagrania z monitoringu świadczyły, że od ostatnich dwóch tygodni rzucał się podczas snu, w dzień natomiast był kłębkiem nerwów, mamroczącym coś niezrozumiałego pod nosem.

Tutaj pokręcił głową. Przyszłość zdecydowanie nie malowała się w różowych barwach. W jego gabinecie rozległo się pukanie do drzwi.

- Otwarte!

W drzwiach ukazała się uśmiechnięta twarz Tatiany.

- Czy masz może chwilkę? Mam do ciebie pewną sprawę - zapytała z wyraźnie rozradowanym wzrokiem. Pułkownik zgasił papierosa.

- Zależy... a w sprawie prywatnej czy służbowej? - spytał żartobliwym tonem. Klacz weszła do pomieszczenia. Nosiła na sobie czarny służbowy garnitur. Podeszła do biurka.

- Co zamierzasz zrobić dzisiaj wieczorem? - zapytała, tak od niechcenia zerkając na stos papierów na biurku. Garstka udawał, że się zastanawiał.

- Wrócę do domu, zjem kolację, zobaczę jakiś szmatławiec w TV i pójdę spać.

Tatiana wyciągnęła przy pomocy telekinezy dwa małe kawałki papieru z kieszeni garnituru. Widział przy tym, jak mocno się skupiała, by lewitowały w odpowiednim kierunku.

- Tak przypadkiem zdobyłam dwa bilety na "Wesele Figara" w Teatrze Narodowym. Pomyślałam sobie, że skoro tak czy tak nie masz nic ciekawszego do roboty... Zresztą coś mi kiedyś obiecałeś.

Pułkownik z trudem tłumił śmiech. Hobby Tatiany była sztuka wysoka. Nie było wystawy, ważnego koncertu czy wydarzenia artystycznego, na którym by nie była. Teraz także przypominała mu o starej obietnicy złożonej przed tą feralną operacją, że kiedy to wszystko się skończy, wybiorą się razem do teatru lub opery. Zaczął przechadzać się ostentacyjne, jakby nie mogąc się zdecydować.

- Hmmm, sam nie wiem.. z jednej strony bym poszedł, ale przecież ma być najnowszy odcinek "Tańca z gwiazdami”...

Po jego słowach na twarzy Tatiany odmalowało się zdziwienie przemieszane z uporem.

- Nie! Nie pozwolę, byś gnuśniał cały czas w domu! Tylko praca, dom, praca, dom… - Aż tupnęła przednim kopytkiem ze złości. Do tego skubana nauczyła się wykorzystać te swoje oczy. Patrzyła na niego błagalnie, tak jak tylko te skubane pastelowe kopytne potrafią.

- No, dobrze, dobrze... pójdę - powiedział, starając się, by zabrzmiało to z pewnym przymusem. Widać było jednak, że ta odpowiedź ją usatysfakcjonowała. Pokuśtykał w kierunku wieszaka, by wziąć płaszcz. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatni raz wyszedł wieczorem na miasto, ot tak. Przepuścił wyraźnie zadowoloną z siebie podwładną. Popatrzył po raz ostatni na stos raportów na biurku. Z jednej strony powiedział, że w końcu uzupełni wszystkie braki w aktach, jednak.... jutro też jest dzień. Zamknął drzwi swojego gabinetu na klucz.

I to wszystko na dzisiaj. Co do kolejnego rozdziału, nie podaję żadnych dat... czuję się lekko wypalony, jeżeli chodzi o ficka... nie mam jeszcze sprecyzowanego do końca scenariusza... ale może coś mi podejdzie i nie będę jak Franek K. “sprzedawał kitu” . Mam

jednak inny pomysł, nad którym zamierzam popracować... pozdrawiam i do kolejnego rozdziału. (Jak zwykle z dziką radością przyjmę skargi, zażalenia i pochwały ;))